PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1931.

156.

NA PAMIĄTKĘ

W przepiękny czas, w najładniejszą porę roku przypada nam doroczna uroczystość Zesłania Ducha świętego. Wszędzie miło i pociągająco, wszędzie świeżo i młodo, zewsząd tryska obfitość i bujność pierwszego życia, wszędzie świeżość i jasna zieleń; nawet mieszkania nasze i kościoły zdobne w gałązki zielone, a samo święto, które w tych dniach obchodzimy, nazywamy zielonem.

Czy jednak przypadkiem zewnętrzna szata dzisiejszej uroczystości, Droga młodzieży, nie stoi w sprzeczności z jej treścią i właściwym charakterem? Wszak Duch św. to duch mądrości, któremu dojrzałość i powaga odpowiada; to duch zapału, co się żywiołowym wichrem na dniu Zesłania ujawnił; to duch prostoty, co się w postaci śnieżnej gołębicy na Chrystusa z nieba spuścił; to duch przedewszystkiem miłości, którego symbolem ogniste języki i barwa czerwona, co i kapłańskie szaty przy dzisiejszej liturgji wykazują.

Sprzeczność ta jest, ale tylko pozorna, bo barwa zielona ma swoje głębokie uzasadnienie i bodaj czy nie głębsze od wszystkich innych znaków i symbolów. Jak w przyrodzie rozwijająca się pierwsza zieleń jest objawem powiewu świeżego ducha życia, tak i w dziedzinie religji podkreśleniem barwy zielonej przy Zesłaniu Ducha św. chcemy zaznaczyć jedno z najbardziej charakterystycznych jego działań, a mianowicie, że jest On Du-

chem twórczym, wlewającym nowe życie wszędzie tam, gdzie dociera jego boskie tchnienie. „Wypuść ducha twego a będą stworzone“ (Ps. 103).

Jeżeli zaś gdzie, to przedewszystkiem w Kościele całym i w każdej duszy jest Duch Przenajświętszy twórczym pierwiastkiem nowego życia, stąd uroczystość Jego jest świętem młodości, świętem, które przedewszystkiem młodzież powinna obchodzić ze szczególną okazałością i nabożeństwem.

Poświęćmy tej myśli dzisiaj chwil parę na większą chwałę P. Boga i pożytek dusz naszych.

Przenieśmy się myślą 19 wieków wstecz, do sali gdzie apostołowie po Wniebowstąpieniu P. Jezusa zebrani gotują się na jakieś dziwne i niezwykłe przemiany, które mają z nich utworzyć pierwsze, żyjące, zawiązki Kościoła. Chrystus Pan wprawdzie już za życia Swego Kościół św. założył, ale do życia go nie powołał. Wszystkie części składowe Kościoła już były gotowe: była dana nauka, Apostołowie byli wybrani, sakramenta ustanowione, hierarchja urządzona, ale w tem wszystkiem nie było ruchu, działania, życia. Nikt jeszcze nie głosi słowa bożego, nikt nie chrzci, ani grzechów nie odpuszcza, nikt nie sprawuje Przenajśw. Ofiary, ani też Ciałem Pańskiem nie zasila. Przed bramami Kościoła oczekuje z niecierpliwością cały świat pogański i żydowski, ale bramy tego Kościoła jeszcze się nie otwierają. Kościół św. spoczywa jakby w sennym stanie — podobny do ulepionego z gliny ciała Adama, zanim je boskie tchnienie duchem ożywiło; podobny do olbrzymiej machiny, którą ręka mistrza zbudowała, ale jej jeszcze w ruch nie puściła; albo jeszcze podobny do okrętu kolosalnego, co już we wszystko zaopatrzony, czeka tylko rozkazu, aby wypłynąć na pełne morze.

Takim był Kościół św. aż do godziny 9-tej w dniu Zielonych Świątek, kiedyto w szumie wichru i ognistych językach zstąpił na Apostołów Duch Boży. Od tej chwili począł się ruch wielki w zgromadzeniu wiernych, a z Kościoła zaczęły bić strugi łask na odkupienie całej ludzkości. Potężni darem cudów i umiejętności wszystkich języków wychodzą z zamknięcia niezwyciężeni Apostołowie, a słowo ich z błyskawiczną szybkością dociera do krańców ziemi. Na głos ich całe rzesze wiernych płyną do kościołów, napełniają się chrzcielnice, grzesznicy otrzymują łaskę w Sakramencie Pokuty, zgodnym chórem płynie przed tron boży Niepokalana Ofiara, która Ciało i Krew Boga naszego podaje nam na umocnienie dusz i ciał naszych. O jakże cudownej

mocy i przeobfitych skutków początkiem ta jedna chwila zstąpienia Ducha Przenajśw. w życiu Kościoła.

A później w kolei wieków, jeśli przyszły dnie mniej szczęśliwe, jeżeli to życie boże nie tryskało pierwszą świeżością, jeśli lampa świętości posępniej świeciła, bo stróżowie domu bożego posnęli, to znowu Duch św. wzbudzał w łonie Kościoła naczynia wybrane — mężów wielkich duchem bożym, co śpiących budzili i oczyszczali miejsce święte świętych z światowych naleciałości i grzechów. I tak jak ongi lud wybrany przedzierał się wytrwale do ziemi obiecanej przez głuche pustynie, przez bojowe zastępy nieprzyjaciół, przez wrogie moce piekielnych ciemności, tak Kościół św. pod opiekuńczemi skrzydłami tego Ducha bożego kroczy spokojny i zwycięski, święty i zbawienny poprzez napaści i zepsucie świata, poprzez ataki i zasadzki piekła, aż po dni dzisiejsze i tak kroczyć będzie aż do skończenia wieków.

Cóż powstało na świecie kiedykolwiek piękniejszego, świętszego, trwalszego i potężniejszego nad ten Kościół boży, co z ziarna gorczycznego rozrósł się w tak olbrzymie drzewo? A to wszystko zawdzięcza Kościół święty temu tchnieniu Ducha bożego w dniu Zielonych Świątek, bo ono to potężne dzieło stworzyło, takiem życiem natchnęło, taką moc i skuteczność w nie wlało.

Wielkie to i imponujące, a mimoto trzeba powiedzieć, że wszystko to, co widzimy oczyma ciała w życiu Kościoła, to tylko forma zewnętrzna, to ramy w które trzeba obraz wstawić, to scena na którą trzeba osoby działające wprowadzić, to teren który trzeba narodem zaludnić. I skądże wziąć te dusze żywe, promieniejące, ubóstwione, coby się zgodnie w ramach kościelnego życia pomieściły? Oto znowu nie kto inny, tylko ten Duch boży tworzyć sobie będzie te kamienie żywe, któremi ten gmach stać i jaśnieć będzie. On Duch Przenajśw. — daje nowe życie przez ten Sakrament, o którym Zbawiciel powiedział: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św. nie może wnijść do królestwa niebieskiego".

On Duch boży — podtrzymuje to życie i rozwija tym Chlebem anielskim, który mocą swoją utworzył cudownie w łonie Przeczystej Dziewicy.

On przez Sakrament bierzmowania, który można nazwać sakramentem Ducha św. oświeca nasz umysł, umacnia wolę, urabia doskonałych chrześcijan, czyni świętych, stwarza męczenników, co krwią serdeczną dają świadectwo prawdzie i Bogu.

I cóż jeszcze pytam się może być w Kościele, coby z tego Ducha św. nie brało swego początku, życia, siły, płodności, wykończenia i doskonałości swojej ?!

Młodzieży Ukochana ! Tyś w życiu rodzin naszych, Ojczyzny i Kościoła tą pierwszą, jasną zielenią, tą wiosenną barwną przyrodą, tem bujnem, nowotryskającem życiem. Na poczynania twe patrzy ze drżeniem serca sam Bóg, Ojczyzna - matka i ta matka kochana, która ci życie dała, a która tyle serdecznych ofiar ponosiła dla ciebie i ponosi. Do kogóż więc macie się zwrócić po radę i pomoc, aby nadziei w was pokładanych nie zawieść, jeżeli nie do tego Ducha Przenajśw. ?

On Duchem mądrości, a więc da ci posiąść naukę rzetelną, gruntowną, szeroką.

On Duchem miłości — a więc nauczy cię kochać co dobre i piękne, a nienawidzieć grzechu i podłości wszelakiej.

On Duchem mocy — a więc wzmocni cię w wyznawaniu twych przekonań religijnych i narodowych i doda ci sił do walki z przeszkodami życia cnotliwego.

On Duchem pobożności — a więc pobudzi wolę twoją, aby się zawsze poddawała Bogu i Kościołowi, abyś smakowała w rzeczach bożych.

Kiedy zaś tak cię wychowa i wykształci dla Boga, Kościoła, Ojczyzny i rodziny a ty dojdziesz do wyboru stanu, to znowu ten Duch dobrej rady pokieruje twoim wyborem i wprowadzi cię na właściwą drogę twego powołania przez P. Boga ci wyznaczoną. Wyraźnie to podkreśla św. Paweł, mówiąc: „Różności darów są... i są różności posług... i są różności spraw... a to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając każdemu jako chce“. (1 Kor. 12, 4—6, 11).

Wreszcie przy naszym polskim charakterze potrzebną ci jest niezbędnie żelazna konsekwencja i niewzruszona wytrwałość w postanowieniach i w powziętych zamiarach. I znowu ten Duch trwałości da ci stateczność zasad, woli i czynu, stateczność taką, że cię ani wzgląd ludzki i namowy od dobrego nie odwiodą, ani złe wpływy i ziemskie pokusy nie zarażą.

Przy końcu tej egzorty zwrócić musimy jeszcze uwagę naszą Droga Młodzieży na gości naszych, na starszych twoich kolegów, którzy w tem nabożeństwie udział biorą, a których wspólne nasze hasło: Deo, Patriae, Amicitiae dzisiaj do Chyrowa zawezwało, a mam tu na myśli przedewszystkiem tych, którzy dzisiaj 25-letni jubileusz swojej matury obchodzą.

Zielone świątki jak wspomnieliśmy — to święto przedewszystkiem miłości. Symbolem jej ogniste języki, oznaką jej dzisiejsza czerwień szat liturgicznych. Duch św. zesłany na pierwociny Kościoła Chrystusowego, jest istotną miłością Ojca i Syna, jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej.

Zjechaliśmy się po 25 latach w tym Zakładzie Chyrowskim, który z założenia swego powinien być i stara się być rozsadnikiem Chrystusowej miłości w sercach polskich. Zjechaliśmy się w dzień Zielonych Świątek, aby się rozpalić na nowo tym ogniem bożej i bliźniego miłości, którą Duch św. tak obficie rozlewał tutaj w sercach naszych przed 25 laty. Dziś w Polsce wielu, jak wiemy, szuka nowych dróg poza Bogiem, Chrystusem, Kościołem.

Wytrwajmy do końca życia na drodze raz obranej w latach dziecięctwa naszego w czasie studjów naszych gimnazjalnych, a ta droga to proste: Credo — Wierzę w Boga. Niech ono nam zawsze przypomina, że jest Bóg — Ojciec wszechmocny nad nami, że naukę Swoją objawioną przez Chrystusa złożył w Kościele katolickim, że ten Kościół prowadzi nas do celu, któremu szczęście na imię. Życie nas nauczyło, ile te prawdy proste, a zasadnicze naszej wiary świętej mają w sobie siły i mocy, aby starczyć na każdą przygodę, na każdy znój i trud, na każde troski i zawód w życiu. I z drugiej strony wiemy, jak nieszczęśliwym jest ten, co niebacznie taki skarb utraci, sam bezlitośnie zeń się obedrze i w chwili bólu i zawodu nic nie ma prócz zwątpienia i rozpaczy, albo co gorsza śmierci z własnej ręki. Obok „Credo", jak wiemy, potrzebny jest nam dekalog — 10 przykazań bożych, bo obok światła potrzebna siła, obok rozumu wola, obok prawdy bożej — przykazanie boże!

Umiejmy, Drodzy Koledzy, przyznawać się nadal w życiu do zasad Chrystusa, umiejmy wznosić się ponad niziny samolubstwa do ofiarnej Boga i bliźniego miłości. Niech Duch św. jak niegdyś za naszych młodych lat, raczy i dziś użyczyć nam jakby na nowo swych świętych darów: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni bożej. Niech rozleje jakby na nowo w sercach naszych zdroje bożej i bliźniego miłości, a nie braknie w Polsce dobrych synów Ojczyzny, wiernych synów Kościoła, dobrze zasłużonych dziedziców nieba.

(Na dowód, że serca nasze ożywiają te same ideały jak przed 25-ciu laty, odmówmy stojąc głośno: Wierzę w Boga, a klęcząc modlitwę do Matki Najśw.: Pod Twoją obronę)

X. Stanisław Cisek T. J.

K. H. ROSTWOROWSKI

WYCHOWAWCZA NITKA ARJADNY.

Kościół katolicki naucza, że pierwsi nasi rodzice skazili ludzką naturę grzechem nieposłuszeństwa, gdyż chcieli stać się jako Bogowie — dalej zaś naucza, że Bóg zechciał stać się jako człowiek, ażeby ludzkość wyrwać z piekła samolubstwa i wprowadzić ją do raju Ofiary.

Jeżeli na tę naukę spojrzymy okiem wyłącznie rozumu a więc jeżeli oczyścimy ją z wszelkich pierwiastków wiary, to nawet wtenczas stanie przed nami w całym majestacie życiowa prawda, którą każdy może doświadczyć w swoim własnym domu. Wystarczy podumać nad kołyską pierwszego z brzegu dziecka, ażeby przekonać się naocznie, że człowiek przychodzi na świat jako istota najzupełniej samowolna, niespołeczna, bezwiednie tyraniczna, odpowiadająca łaskawym uśmiechem na służalczość otoczenia, a straszliwym wrzaskiem na najmniejszy objaw sprzeciwu. I każdy z nas rychło dojdzie do przekonania, że na rozwrzeszczanego tyrana są tylko dwa sposoby: Łatwiejszy: zamienić się na niewolnika, albo trudniejszy — zamienić się w pedagoga. W pierwszym wypadku trzeba dzień i noc być na wyskoki: niańczyć, śpiewać, wydawać ze siebie mnóstwo nieartykułowanych dźwięków, byle rozwrzeszczany tyran raczył się uspokoić — w drugim wypadku trzeba wziąć na kieł, zamknąć rodzicielskie serce na dwa spusty, i czekać cierpliwie, dopóki rozwrzeszczanemu tyranowi wrzask się poprostu nie znudzi, a względnie, dopóki się nie przekona, że z wrzasku na nikogo bicza nie ukręci.

Nie potrzeba chyba udowadniać, że wzięcie na kieł prowadzi daleko prędzej do celu, niż niańczenie, które demoralizuje zarówno dziecko jak rodziców — dziecko, ponieważ uczy je despotyzmu, rodziców, ponieważ uczy ich tchórzostwa i serwilizmu.

Tak więc już wobec niemowlęcia należy sobie postawić pytanie, czy ma rosnąć jak samotne drzewo, skąpane w słońcu, rozpanoszone bogactwem wszystkich bocznych gałęzi — czy też jak drzewo w lesie, posiadając długi, nagi pień i tem skromniejszą koronę im gęstszy las wokoło.

Na to pytanie odpowiadają nam dwa rodzaje praw: Prawa Boże i prawa człowieka. Charakterystyczną cechą praw Bożych

jest to, że na dziesięcioro przykazań mamy tylko dwa nakazy a ośm zakazów.

Nakazy odnoszą się do spraw, które człowiekowi z natury nie smakują („pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ i „czcij ojca i matkę twoją“) zakazy zaś odnoszą się do spraw, które mu z natury smakują, jak zabójstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i pożądanie wszystkiego, począwszy od cudzych żon, a skończywszy na cudzych osłach i wołach. Dalej zauważymy, że w trzech pierwszych przykazaniach mamy ustanowienie najwyższej władzy, z którą nie wolno dyskutować, którą nie wolno frymarczyć i której dni święte należy święcić — w pozostałych zaś siedmiu mamy walkę z samolubstwem i samowładztwem, czyli walkę z wrodzoną każdemu człowiekowi anarchją

Prawa Boże są tedy ograniczeniem praw człowieka, ilekroć te prawa wykraczają poza granice powszechnie zobowiązującej etyki, a zamieniają się w etykę stanową, klasową, planową, lub co najgorsza osobistą — są tedy, w najlepszem tego słowa znaczeniu, prawami demokratycznemi, gdyż nie uznają niczego, oprócz szukania sprawiedliwości, ażeby reszta była dodana. Ale prawa Boże nie czynią ze sprawiedliwości prokrustowego łoża, zwanego potocznie „równością“ — nie ucinają nóg tym, którzy się w łożu nie mieszczą, ani nie rozciągają członków tym, którzy do łoża nie dorośli. Przeciwnie — sądzą każdego według ilości powierzonych talentów, stosując w całej pełni progresje obowiązków społecznych, wypływających z etyki, opartej nie na chwilowych głodach, chwilowej większości, ale na niezmiennym dogmac e Objawienia! — „Nie czyń drugiemu co tobie nie miło, zarówno najkonserwatywniejszy kapitalisto, jak i najpostępowszy proletarjuszu, bo w przeciwnym razie nie obronią cię przed sądem ani pełne skrzynie ani puste kieszenie“ — głosi umowa społeczna nie Jana Jakóba Rouseau, ale Pana Zastępów.

Rzecz jasna, iż władze wykonawcze praw Bożych urzędują w gmachu zwanym — wiarą w życie przyszłe. Kto ten gmach rozwali, ten musi natychmiast budować koszary, sądy, więzienia, policję i żandarmerję, tem liczniejsze im powszechniejszą staje się... znowu wiara (gdyż wiedza trumny głową nie przebije) w poza grobowy niebyt. Ognie piekielne zastąpić muszą gilotyny i szubienice — djabła zastąpić musi policjant — wszechmocnego Boga wszechmocne (ale niestety nie wszechmogące) Państwo. Królestwo niebieskie, —. Królestwo Babeeuf'ów, Marksów i Leni-

nów; — prawo zaś Boże prawo człowieka. Jakie? — nie łudźmy się, jedno jedyne: móc się wyżyć do syta.

W tem miejscu warto zapytać: Co należy rozumieć przez wyżycie się zakończone niebytem?

Słyszę tysiączne głosy: „Wolność, równość, braterstwo!". — Albo: „Ojczyzna, ludzkość, postęp!"

Mam ochotę zawołać:

Panowie! Te wszystkie ideały dlatego tylko jeszcze nie runęły, ponieważ ludzkość zadługo obcowała ze świątyniami, ażeby odrazu przejść do domów rozpusty. Ale jeżeli potraficie (w co nie wierzę) naprawdę odreligijnić człowieka; jeżeli potraficie nawet z jego podświadomości wyrwać instynktowny strach przed śmiercią w znaczeniu dalszej a nie wiadomej przemiany, to przekonacie się, iż tylko „hulaj dusza bez kontusza" będzie przykazaniem racjonalnem i zgodnem z zasadą przepowiadania — bo wówczas chyba idjota zgodzi się na poświęcenie swojego egoizmu jedynie w tym celu, ażeby czyjś tam egoizm mógł kiedyś, przez pewien szereg lat, rozwijać się w całej pełni. Jak doczesność, to doczesność — jak raj na ziemi, to Wein, Weib und Gesang — jak używanie to doraźne — kropka, pauza. A reszta? — hipokryzja albo bałagan — hipokryzja w sercach tych, którzy robią dobry interes na zbałamuconej ludzkości, a bałagan w głowach tych, którzy dają się przez już zbałamuconą ludzkość zbałamucić.

Dlatego uczciwi wychowawcy młodzieży powinni pamiętać o nitce Arjadny, którą w labiryncie życiowym jest gorąca wiara w Boga-Człowieka. Odjąwszy Mu Bóstwo przestaniemy Go słuchać — odjąwszy Mu człowieczeństwo przestaniemy Go rozumieć — odjąwszy Mu jedno i drugie przestaniemy i słuchać i rozumieć — samych siebie. *Związkowiec.*



Łacina jako język międzynarodowy.

W Tow. Literatów i dziennikarzy odbył się wieczór klubowy z odczytem dr. I. Wieniawskiego: „Łacina jako język międzynarodowy". W związku z tem przedstawiciele prasy zwrócili się do prof. Tadeusza Zielińskiego, który na wieczorze brał udział w dyskusji; z prośbą o wyrażenie swej ważkiej opinji w tej sprawie.

— Dla świata kulturalnego — tak zaczął wielki uczony — byłoby wygodą, gdyby odzyskał łacinę, jako język międzynarodowy. Do tej bowiem roli łacina najlepiej się nadaje, lepiej, bezsprzecznie, od wszystkich języków sztucznych. Łacina jest językiem organicznie sformowanym, językiem o swym własnym stylu, a jako taka wnosi do umysłowości człowieka coś nowego i to w większym jeszcze stopniu, aniżeli języki żywe, nie mówiąc już o sztucznych.

— Kto się uczy łaciny, ten wnosi do swego umysłu nowe pojęcia, nowe stosunki pojęć, nowy organizm, w przeciwstawieniu do języków sztucznych, które tych zalet wcale nie mają.

— Łacina, jako język międzynarodowy, posiada już pewne stanowisko: przedewszystkiem jest ona językiem Kościoła katolickiego, dała językom nowożytnym wielkie zasoby słów, a wreszcie z tej racji, że jest przedmiotem nauczania klasyczego, mówi nim wielu kulturalnych ludzi.

— Oczywiście — ciągnie dalej prof. Zieliński — wysuwane są przeciw niej zarzuty, które jednak sprowadzają się przeważnie do tego, że jest ona rzekomo trudną do nauczenia. Na to można odpowiedzieć, że trudność ta dotyczy wyłącznie gramatyki, a nie słownika, gdyż ten w każdym języku, nie wyłączając sztucznych, jest trudny. Jednakże trudność swą gramatyka łacińska okupuje swoją przejrzystością, która ma wielkie znaczenie wychowawcze dla tych, którzy się jej uczą.

— Drugim zarzutem przeciw łacinie jest to, że język starożytny, jakoby nie nadaje się do wyrażenia pojęć nowoczesnych. Uważam że łatwo byłoby łacinę zastosować do użytku współczesnych, podobnie jak to uczyniono z językiem hebrajskim. A już zupełnie łatwą rzeczą byłoby zastosować ją do potrzeb naukowych, choćby z tego względu, że do niedawna łacina była językiem ludzi uczonych.

— W naszych rozważaniach należy postawić sobie dwa pytania: 1) czy jest pożądany język międzynarodowy, który nie

byłby żadnym z języków żywych i 2) czy tym językiem neutralnym ma być język organiczny, czy też sztuczny.

— Na pierwsze pytanie musimy odpowiedzieć: tak. Zasadniczym argumentem jest to, że oddanie pierwszeństwa jednemu językowi żywemu, jest upokorzające dla drugich. Do tego dochodzi fakt, że monarchja języka francuskiego jest już obalona, i wskutek tego szerzy się oligarchja. Obok bowiem języka francuskiego pretensję do stania się międzynarodowemi roszczą języki: angielski i niemiecki. Proces ten skończy się na tem: kwestją niedługiego czasu będzie wystąpienie z podobnemi dążeniami języka włoskiego, a za nim hiszpańskiego.

— Jeżeli chodzi o drugie pytanie, to łacina posiada bezwzględną przewagę nad językami sztucznemi. Ona winna być językiem międzynarodowym.

— A jak pan Profesor wyobraża sobie realizację tej sprawy? — postawione było zapytanie.

— Uważam — padła odpowiedź — że jakaś międzynarodowa instytucja, powiedzmy, Liga Narodów, zwróciłaby się do filologów z apelem, aby przystosowali łacinę do „nowych" funkcyj. Na filologów spadłby wtedy obowiązek opracowania gramatyki a przedewszystkiem słownika do potrzeb nowoczesnych.

— Przy tej sposobności wtrącę, że od czasów średniowiecza w filologji ścierają się dwa prądy: 1) klasyczny, który język łaciński czerpał tylko w formie klasycznej (ten prąd, jako szkodliwy i pedantyczny nie nadaje się do roli międzynarodowej), i 2) prąd liberalny, który otwiera bramy łaciny jak najszerzej dla pojęć i wyrazów nowoczesnych.

A na zapytanie — czy pan Profesor wierzy w zaprowadzenie łaciny, jako języka międzynarodowego?

— W proroków nie będziemy się bawili — odpowiada z uśmiechem dostojny uczony — nie wszystko bowiem to, co w teorji jest racjonalne, da się urzeczywistnić, ile że ma się do czynienia z przesądami, które niełatwo jest obalić. Jeżeli zaś mielibyśmy zasadniczo uważać za niemożliwe wskrzesić to, co było w przeszłości, to przykład zmartwychwstania naszej ojczyzny, zaprzeczy takiemu mniemaniu.

Tyg. Pol.



BIESIADA PRZYJACIELSKA

... Ergo incipiam: Niewiem, czy Kochanemu Ojcu wiadomo, że na dokończenie moich studjów uniwersyteckich w r. szkol. 1909/10 udałem się z Krakowa do Lipska, gdzie przebyłem drugie trzy lata, gdyż obok uniwersytetu studjowałem też na „Handelshochschule", którą ukończyłem w r. 1913. Następnie pojechałem do brata na południe Rosji, aby z jednej strony zaznajomić się praktycznie z handlowością i wielkim przemysłem, z drugiej zaś w spokoju, zdala od gwaru wielkiego miasta przygotować się ostatecznie do doktoratu filozoficznego, jaki miałem zdawać w Lipsku u prof. Stiedy w jesieni 1914 r. Wybuch wojny stanął temu na przeszkodzie i zatrzymał mię nadal w Rosji. — Wracając do czasów lipskich zaznaczyć muszę, że mieliśmy tam najściślejsze Koło Chyrowiaków, wprawdzie nie oparte na żadnym statucie, ale bardzo mocno połączone serdecznemi więzami przyjaźni i ciągłego nader bliskiego współżycia. O ile nas wykłady nie rozłączały, to byliśmy niemal cały dzień ze sobą, bo uczyliśmy się razem, jadaliśmy razem, a przechadzki i inne atrakcje nieodzownie nas wszystkich jednoczyły.

Mieliśmy nawet swój chór, którym uprzyjemnialiśmy sobie wieczorne przejażdżki łódką po falach, toczącej się wśród uroczych brzegów Plejsy. Ścisłe to, a tak zżyte z sobą kółko stanowili: Staszek Wawreczka (ukończył Hochschulę), Wiktor Zieleniewski, Staszek Cywiński z żoną, (z którą go w Krakowie jeszcze niechcący wyswatałem). Stefan Reks i ja. Później przyjechał też do Lipska Julek Styfi, z którym też bliższe utrzymywaliśmy stosunki.

Z wyjazdem moim do Rosji w r. 1913 latem skończyły się te niezapomniane chwile koleżeńskiego i przyjacielskiego pożycia, ostatnie chwile w życiu prawdziwej młodości, życia bez troski o jutro, bez ciężkich obowiązków, bez wielkich przykrości,

bez goryczy niebezpieczeństw i grozy, jakie miały nam wszystkim przynieść lata wojny.

Po wybuchu wojny, ponieważ nie mogło być mowy o wyjeździe do Lipska, musiałem się oddać pracy zarobkowej, pracując naprzemian to w pedagogji, to w przemyśle i handlu. I tak naprzód w Charkowie, a potem, celem uchronienia się od wzięcia do wojska, przeniosłem się na kopalnię do okręgu Wojska Dońskiego i ostatecznie w r. 1916 zostałem zarządzającym „Chrustalsko-Dońskiemi Kopalniami Antracytu“, na jakiem to stanowisku zastała mię rewolucja rosyjska, a następnie przewrót bolszewicki.

Ile przeszedłem, to trudno opisać: więc byłem i aresztowany przez „czerwono-gwardzistów“ i prowadzony przez 8 wiorst pod karabinami (jechać mi nie pozwolili), i kilkakrotnie zagrożony rozstrzelaniem, — to znowu wzięciem do czerwonej armji i wysłaniem na front, to znalazłem się w pociągu ostrzeliwanym przez bolszewików, to dom, w którym mieszkałem był specjalnym celem pocisków, które tuż pod oknami niemal się rozrywały, to wreszcie ciągłe rewizje w dzień i w nocy, rekwizycje i bezustanne nowe żądania pieniędzy, odzieży, bielizny i t. p. Takie życie z przerwą półroczną podczas okupacji Ukrainy przez Niemców trwało przez prawie dwa lata t. j. do czerwca 1919 r., póki wojska Denikina nie zajęły tego terytorjum. — Że człowiek z tego wszystkiego wyszedł cało, że to wszystko przetrwał i zniósł, to tylko jakiejś szczególnej, a niezasłużonej łasce Bożej i Opiece Najświętszej Panny zawdzięczać należy, ale nerwy były tak poszarpane, wrażliwość tak podniecona, że na samą myśl możliwości przeżywania tego po raz drugi, gotów byłem choćby setki wiorst piechotą przebyć, byle z tego piekła się wydostać. Nie opisuję szczegółowo panowania tej krwawej hordy, gdyż są to rzeczy powszechnie znane, ale, gdy się z tem bezpośrednio stykało, gdy się własnemi oczyma patrzyło na to bezczelne, rozzuchwalone żydostwo (bo wszędzie prawie wyłącznie żydzi) w roli komisarzów, sędziów w „trybunałach rewolucyjnych“ w „czerezwyczajkach“ i t. p. „instytucjach“, — na to rozbestwione, pijane żołdactwo, wiecznie strzelające, niosące wszystkim śmierć i łupiestwo, na te wyuzdane tłumy pospólstwa, żądne tylko krwi, grabieży i mordu, na te wyrafinowane męczarnie, jakie bolszewicy zadawali swym ofiarom, jak ściąganie t. zw. rękawiczek ze skóry żywego człowieka, kąpanie w ukropie (to są

fakty), zakopywanie żywcem i t. p. — to niepodobna o tem wszystkiem wspomnieć, by dreszcz zgrozy człowieka nie przeszedł.

Ale też dla niejednego te ciężkie przejścia wyszły na dobre, bo, gdy tak rzeczywiście śmierć czyhała na człowieka na każdym kroku, gdy kule armatnie rozrywały się tuż pod domem, a od strzałów karabinowych wylatywały szyby z okien, to — żeby Kochany Ojciec widział — jak to się ludzie modlili, jak ci, co oddawna zapomnieli o pacierzu, teraz z nabożnością go odmawiali i wiem o faktach, że ludzie, btórzy lata całe nie spełniali praktyk religijnych, po oswobodzeniu od bolszewików przystępowali do sakramentów świętych.

Gdy zatem armja ochotnicza oswobodziła tę okolicę, gdzie się znajdowałem, (a byłem ostatnio u brata, dokąd uciekłem z mojej kopalni, by uniknąć wydanego na mnie wyroku śmierci) zlikwidowawszy swoje interesa, postanowiłem jechać do kraju. Rozumie się, że z mojego domu i całego gospodarstwa, a dorobiłem się już trochę i byłem nieźle zagospodarowany, bolszewicy nie zostawili nic, (uciekałem bowiem tylko z ręczną walizeczką) wszystkie rzeczy, całe umeblowanie albo rozgrabione albo zupełnie zniszczone. Chcąc się jak najprędzej dostać do kraju, pojechałem do Noworosyjska, aby tam wsiąść na okręt, któryby mię zawiózł do Rumunji. Niestety, gdy tam przyjechałem, wszelki ruch statków do Rumunji był wstrzymany. Zgodziłem się zatem przyjąć — ofiarowywane mi jeszcze przed moim przyjazdem do Noworosyjska, — miejsce pierwszego sekretarza konsulatu polskiego czyli raczej przedstawicielstwa dyplomatycznego Rzeczypospolitej Polskiej przy Denikinie i na tem stanowisku postanowiłem czekać na stosowną chwilę, w którejbym się mógł dostać do kraju.

W Noworosyjsku tymczasem skupiło się kilkanaście tysięcy Polaków, którzy pragnęli powrócić do kraju, a tu droga przez przeszło cztery mięsiące była zamknięta. Trudno opisać położenie tych biedaków. Pomieszczeń nie było, większość ich obozowała w namiotach pod gołem niebem nad morzem, inni w wagonach mieszkali całemi miesiącami, część udało się rozlokować w różnych gmachach, gdzie jednak też warunki były okropne. Robactwo, głód i tyfus były nieodstępnymi towarzyszami tych nieszczęśliwych. Robiliśmy wraz z misją reemigracyjną, co było można, ale wszelka pomoc była za mała. Nadto trzeba było ciągle walczyć z władzami rosyjskiemi, które

raz po raz robiły różne szykany Polakom, tak iż ciągła opieka i czuwanie nad tymi biedakami była niezbędna.

Ta to właśnie praca wstrzymywała mię od wyjazdu i dopiero 1-go października siadłem na parowiec turecki (pod flagą Ententy) „Ak. Deniz", zabierając z sobą przeszło 100 wygnańców i popłynąłem do Konstantynopola. Więcej zabrać nie można było, gdyż ja dostałem się na ten statek jako kurjer dyplomatyczny i członek przedstawicielstwa dyplomatycznego, a tak statek pasażerów żadnych nie brał i tylko, dzięki szczególnej protekcji i wyjątkowej uprzejmości Anglików, udało mi się uzyskać pozwolenie na bezpłatny przewóz do Konstantynopola tej małej partji. A szkoda, bo statek był olbrzymi, i mógł wygodnie pomieścić 5000 pasażerów. Jakoż ci, którzy się na ten statek dostali mieli drogę bajeczną. Wszystkie kobiety z dziećmi miały kajuty II-iej klasy, reszta olbrzymie pomieszczenie w „triumach" urządzonych bardzo wygodnie.

Podróż mieliśmy cudowną. Morze spokojne jak ciemnozielone lustro, — nocą księżyc srebrzy niezgłębioną toń i tylko gdzieniegdzie odbijające się cienie obłoków nadają fali fantastyczne kształty, które mimowoli nasuwają myśli o morskich olbrzymach i potworach. Tych jednak niewidzieliśmy, natomiast zaraz po wschodzie słońca w pierwszych jego purpurowozłotych, a świeżo skąpanych w morzu, promieniach pluskały się dookoła statku gromady delfinów, które stale towarzyszyły statkowi, urozmaicając swojemi akrobatycznemi sztuczkami monotonję widoku. *Tomasz Wdziękoński.*

Zakończeniem Kongresu Marjańskiego w dniu 12. kwietnia r. b. był wspaniały pochód religijno manifestacyjny uczestników Kongresu z Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego 18 na Wawel do Katedry. Wzięli w nim udział wszyscy Arcypasterze z Eminencją Ks. Kardynałem Prymasem, Dr. Hlondem na czele. Były Sodalicje Marjańskie Żeńskie (Młodzieży, Panien, Pań), Sodalicje Marj. Uczniów Szkół Średnich, w otoczeniu Duchowieństwa 8 Sodalisów niosło imponujący Ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej (z drzewa, bogato zdobiony), dalej postępowały Sodalicje Marj. Akademickie i Męskie, w szczególności liczne delegacje Sodalicyj Marj. Panów i Inteligencji z całej Polski pod sztandarem Sodalicji Poznańskiej; na końcu szły Bractwa i Organizacje miejscowe. Czwórki wolno rozwijały pochód, wśród śpiewów i odmawiania głośno różańca, — przez

ul. św. Anny, Rynek, ul. Grodzką; koło kościoła św. Anny odśpiewały zjednoczone Chóry Kleryków OO. Franciszkanów, Jezuitów, Misjonarzy i Salezjanów pod batutą ks. Wargowskiego pieśni ks. Chlondowskiego: „Panno Tyś Niepokana“, „In Hora mortis“, „Pokraśniał świat“ i Nowowiejskiego „Pod sztandarem“. Zdawało się, że Pochód wrósł w las sztandarów i chorągwi, zlał się z rytmem rozkołysanym dzwonów pod hetmanem ich wiekowym Zygmuntem, wił się, niby majestatyczna wstęga królowej rzek naszych Wisły ku czci Najwyższej Królowej i Pani Nieba i Ziemi, lśnił i mienił się tęczy barwami, pełen różnych kształtów i ustawicznego ruchu, jakby religijne i nadzmysłowe perpetuum mobile uczuć hołdu i wdzięczności, nabożeństwa szczególniejszego ku Niepokalanemu Poczęciu, które ocaliło świat, wyrwało Polskę z potopu szwedzkiego i bolszewickiego! Na ulice Grodu Kraka wyległy tłumy publiczności z odkrytemi głowami, łącząc się duchowo z manifestacją. Przeszłość, zaklęta w murach Polskiego Rzymu, nakazała powagę, godną tradycji Narodu — przedmurza chrześcijaństwa. Harmonja i bohaterstwo tych wielkości dziejowych naszych udzielały się uczestnikom, którzy szli w skupieniu i w zrozumieniu chwili, podobnie jak Szymanowski w swej rzeźbie znakomitej uzmysłowił ideę naszej historji (Pochód na Wawel).

Do tego nastroju pobożnego przyczyniały się echa i refleksje przemówień kongresowych, oraz tych wszystkich przeżyć duchowych, których nie można ująć, choć ich rzeczywistość nie ulega żadnej wątpliwości tak, jak doświadczeń przyrodniczych. Na każdym kroku pełno tu pamiątek (Uniwersytet Jagielloński, Zbiory), — wzgórza wawelskie oblepione wprost ludźmi, niby rojem pszczół. Pochód witają pomnik Kościuszki, wieże, bramy, cała ta twierdza kamienna, jak było i jest tysiące twierdz — dusz katolickich.

Do wnętrza Katedry, ze względu na brak miejsca, wpuszczono tylko delegacje męskie Sodalicyj Marjańskich. Otacza nas konfesja św. Stanisława Bpa, pomniki wielkich ludzi przez wielkich rzeźbione; przed głównym Ołtarzem, ołtarzem koronacyjnym królów polskich, celebrował ks. Prymas nabożeństwo konkluzyjne. Mroczne tło dodawało dziwnego uroku wykonywanym pieśniom i królewskiemu „Te Deum“. Błogosławieństwo Sanctissimum niech się niesie na wszystkich Sodalisów, Polaków-katolików, na całą Ojczyznę, aby w harmonji i zgodzie zakwitła, jak Boża roślina, jako córka Marji, Królowej Korony Polskiej!

I ponieśliśmy w sercach i duszach te iskry Boże w nasz trud codzienny i serdeczną życia mękę. Te krakowskie rekolekcje Marjańskie, te kwiaty Sejmu Marjańskiego rozkwitają, jak róża jerychońska, za dotknięciem Łaski Bożej wśród burz i przeciwności szarego bytu i pozwalają nam wytrwać w służbie ideału ku Marji, a przez Marję do Boga!

Dr. Stanisław Salkowski.

Przemyśl, dnia 27. V. 1931.

Kartkę Wielebnego Ojca otrzymałem i bardzo się nią ucieszyłem, tembardziej, że poruszona przezemnie sprawa na Walnem Zebraniu nie przeszła bez echa i znalazła szlachetny oddźwięk w duszy i w sercu tych wszystkich, którzy w Zebraniu brali udział, i tych którzy po Zebraniu nad mojemi słowami dyskutowali.

Uważam, że właśnie my, tj. byli Chyrowiacy, zrzeszeni w „Związek byłych Chyrowiaków" powinniśmy stać na straży wiary katolickiej, a przedewszystkiem winniśmy to zaznaczać poza murami Zakładu, który nam dał wychowanie i umocnił nas w wierze, którą pielęgnować i bronić jest naszym świętym obowiązkiem. Również winniśmy mieć odwagę zażądać poszanowania wszystkiej wiary, a w tym wypadku naszej katolickiej, której wyznawcami jesteśmy.

Polska zwana przedmurzem chrześcijaństwa, nosząca tradycję obrony wiary, posiadająca cudowną Matkę Boską Częstochowską — nie może nie oponować i milczeniem zatwierdzać barbarzyństwa bezbożników rosyjskich i ich naśladowców hiszpańskich. Ta Polska katolicka, jeśli naprawdę nią jest! musi mieć odwagę zaprotestowania przeciwko tego rodzaju postępowaniom, jakie miały miejsce w Rosij, a ostatnio w Hiszpanji. Gdy nad temi rzeczami będziemy przechodzić do porządku dzienndgo — jak to dotychczas miało miejsce — możemy się doczekać tego samego jutra w Portugalji, a pojutrze gdzieindziej itd.

Musimy sobie nareszcie zdać sprawę z rzeczywistości, a przyjdziemy do przekonania, że to, co się dzieje nie jest rzeczą błahą, lecz groźną i niebezpieczną — mogącą wszędzie znaleźć naśladowców — a przedewszystkiem tam, gdzie bierny stan całego społeczeństwa. Jeśli będziemy biernymi i milczącymi — swą bezczynnością i opóźnianiem się, damy pole do działania złym elementom i może nadejść chwila, w której nasze protesty już na nic się nie przydadzą i już nie będzie tych,

którzy dziś, jak n. p. w Hiszpanji — z zaparciem się swego ja — giną w kazamatach, lub od kuli, czy też w płomieniach, prześladowani za swą wiarę. Tam giną w obronie wiary z modlitwą na ustach — a my tu mamy milczeć? Nie! Nigdy! Nam milczeć nie wolno! Nas Bóg doświadcza, czy bronić wiary umiemy, czy naprawdę jesteśmy narodem katolickim — zatem musimy dążyć do urwania łba tej hydrze bezbożnej jaknajrychlej i jaknajprędzej. Musimy położyć kres nieposzanowaniu wiary — rodziny. Wiara i rodzina trzyma nas przy Bogu, bez tych rzeczy człowiek staje się zwierzęciem zdolnym do wszystkiego, co tylko najgorsze.

Dzisiaj jeszcze możemy coś zdziałać — zatem kujcie żelazo, póki gorące, róbcie użytek, tam gdzie należy — moje słowa niechaj będą dobrym początkiem, z których zróbcie użytek Niechaj Ojciec Święty wie, że naprawdę jesteśmy katolikami, że naprawdę Polska słusznie nosi nazwę przedmurza chrześcijaństwa, i naprawdę potrafi bronić swej wiary katolickiej — swej rodziny i Ojczyzny.

Kończę tych słów parę, mogę śmiało oświadczyć Ojcu, że wdzięczny jestem Duchowi Świętemu, który mię natchnął i dał sposobność na Walnem Zebraniu poruszyć sprawę tak aktualną i wielce ważną dla nas, jako dla narodu katolickiego i proszę Wielebnego Ojca przyjąć do wiadomości, że zawsze staję w obronie religji, a w tym wypadku, skłonny jestem rozwinąć wśród społeczeństwa akcję w obronie wiary — jeśli tylko potrzeba tego wymagać będzie i zdrowie mi dopisze.

Przy tej sposobności donoszę Ojcu, że pewnym ludziom tutejszego społeczeństwa zdradziłem ten punkt naszego Walnego Zebrania i rezultat mojej zdrady jest taki, że oświadczono mi, że pewien Związek katolicki, który ma jubileusz 10-cio lecia, poruszy tę sprawę i mają nadzieję, że przychylą się zgodnie do mego wniosku i odnośną uchwałą rezolucję, którą kto wie, czy nie zechcą złożyć na moje ręce, abym ją wysłał tam, gdzie należy. O ile taka będzie mieć miejsce — skieruję ją pod adresem Wielebnego Ojca, a Ojciec raczy z nią zrobić to, co zrobił z mojemi słowy, które pozwoliłem sobie przedłożyć na posiedzeniu naszem w dniu 24 b. m.

Korzystając ze sposobności komunikuję Ojcu, że wszyscy obecni na Zjeździe „Dwudziestolatki“ byliśmy dnia następnego tj. 26 b. m. w Stubnie u Ludka Myszkowskiego, który nas przez cały dzień podejmował gościnnie wraz ze swą małżonką. Korzy-

stając z przyjacielskiej gościnności Stubna, złożyliśmy wszyscy wizytę Stefciowi Zielińskiemu, gdzie odbyliśmy posiedzenie w sprawie zjazdu, który mamy zamiar urządzić za lat pięć — naturalnie o ile nam Bóg dozwoli tej chwili doczekać.

Z całego naszego zjazdu wszyscy koledzy byli bardzo zadowoleni, a rozjeżdżając się żegnaliśmy się jak kochająca się rodzina, a nie jak szablonowi koledzy ławy szkolnej.

B. Jaksa - Rożen.

Broklyn, 8. VI. 1931.

Dnia 14 i 17 maja odbyła się, więcej dla nas znacząca, parada polska. Mianowicie Grono Polaków kochających wszystko co polskie, postanowiło uwieńczyć pierwszą polską załogę transatlantycką jakimś ładnym darem. Polacy mieszkający w South Broklinie zjednoczeni w t. zw. Gminie polskiej złączonych towarzystw złożyli się na dwa śliczne sztandary — polski i amerykański, oraz na portret Generała K. Pułaskiego, wykuty w miedzi.

Dnia 14 maja Komitet zaprosił całą załogę polską wraz z p. kapitanem Stankiewiczem z okrętu „Pułaski“ do polskiego domu narodowego i wśród przemów i różnych ceremonij wręczyli mu oba wyżej wspomniane sztandary. W programie przyjęcia również było odtańczenie krakowiaka przez dzieci ze szkoły polskiej w strojach krakowskich, co podobało się wszystkim, a zwłaszcza załodze z okrętu, która zupełnie nie spodziewała się znaleść za morzem taki entuzjazm i pietyzm dla polskości. Bardzo interesującą rzeczą były popisy sokołów polskich w Ameryce. Następnie odbyła się uroczysta kolacja w sali domu narodowego, na której między innemi przemawiał sam kapitan okrętu „Pułaski“ p. Stankiewicz zaznaczając jak wielkie, dodatnie wrażenie odczuł między Polakami w Ameryce. Większe jeszcze znaczenie ma uroczystość z dnia 17-ego maja. Dnia tego bowiem, zebrało się koło domu narodowego polskiego, kilkanaście tysięcy Polaków, aby stanąć do marszu w stronę przystani polskiej okrętowej. Pochód z chorągwiami polskiemi i amerykańskiemi, wypadł wspaniale. W pochodzie znajdowała się również duża amerykańska kapela wojskowa, oraz 2 pułki (że się tak wyrażę) intradzistów czyli żołnierzy amerykańskich, pochodzenia polskiego z trąbkami i bębnami, na których nieustannie grali intrady i fanfary. Z ogromną zazdrością patrzyła się na ten wspaniały pochód ludność włoska i irlandzka, gdyż nigdy się nic podobnego nie zdarzyło (jak słyszałem), aby tyle tysięcy Polaków maszerowało ze swojemi sztandarami tutaj w Ameryce. Następnie po

zebraniu się wszystkich, w ślicznie udekorowanym porcie polskim, odbyła się uroczystość wręczenia płaskorzeźby Generała Kazimierza Pułaskiego panu kapitanowi okrętu „Pułaski", Stankiewiczowi. Do licznie zebranego narodu, przemawiał pan prezydent miasta, względnie dzielnicy Broklina, prezes linji Gdynia Ameryka, Porucznik z wojska amerykańskiego bardzo sławny w Broklinie i wogóle w Nowym Yorku i wielu innych poważnych Polaków w Ameryce. Uroczystość była nadawana przez stację radjową WNYC, oraz do przemówień używano megafonów należących do tejże stacji. Na końcu uroczystości wśród odegrania „Jeszcze Polska" wręczono p. kapitanowi Stankiewiczowi tę wyżej wspomnianą płaskorzeźbę, ślicznie wyrobioną przez jednego pracownika z okrętu Pułaski. Uroczystość zakończyła się wydanym przez p. Stankiewicza wieczorkiem, dla komitetu urządzenia tej uroczystości, na którym sam byłem z ręki rodziców, gdyż oni wiele pracowali nad urządzeniem tej uroczystości. Bardzo daje się tu odczuć patrjotyzm polski i ukochanie tego, co polskie.

Cała uroczystość była sfilmowana przez jednego Polaka a następnie wyświetlana jako dodatek do polskiego filmu p. t. „Halka" opera Moniuszki.

Wielu Polaków jechało widzieć ten film, w którym można usłyszeć czysto polską muzykę. Naprawdę, jak to człowiek w Polsce mało ceni to co polskie, a tu w Ameryce, gdy się usłyszy kogoś mówiącego po polsku, lub gdy się ukaże jaki polski film, to jakaś dziwna radość ogarnia człowieka. Niejeden może się śmiać z tego, lecz najlepiej, gdy się człowiek sam przekona.

Jan Pilch.



Pożegnanie.

Już odejścia przyszła chwila,
Już żegnamy Bracia Was!
Słońce się na zachód schyla,
A nam odejść czas już czas.

Życia pędzą nas wichury
Ponad głąb spienionych mórz;
Pędzim, jako ptaków sznury
Gdzieś w krainy lepszych zórz.

Słońce na zachodzie zgasło,
Już wieczorny zabrzmiał dzwon:
Pożegnania daje hasło,
Pożegnania nuci ton.

A głos płynie i faluje
Ponad lasy, łany zbóż;
A dzwon prosi, nawołuje:
„Czas wam odejść, czas wam już!"

Już wieczorne giną zorze
Tam za krańcem ciemnych wzgórz,
Słońce wstanie w rannej porze:
Razem nas nie będzie już!

W. Ch.

DO BIBLJOGRAFJI X. SKARGI.

Tom 19 B Rozpraw Wydziału Matem - przyrodniczego Polskiej Akademji Umiejętności na str. 486 do 508 zawiera artykuł napisany przez Prof. Talko - Hryncewicza p. t. Piotr Skarga jako typ fizyczny. Do artykułu dodane są 4 tablice z ilustracjami czaszki Skargi.



PO 25 LATACH

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Tegoroczny majowy zjazd wiele się przyczynił do odnowienia koleżeństwa ze szkolnej ławy i nawiązania dawnych węzłów przyjaźni dla dwu klas, zebrał bowiem dość poważne grono kolegów.

Rocznik po 25 latach stawił się w liczbie 12., a mianowicie: Dr. Stanisław Buzath, Ppłk. Stanisław Ciechulski, Dr. Jerzy Klein, Stanisław Koszko, Inż. Juljusz Liwicki, Dr. Zygmunt Łoś, Kazimierz Majewski, Kazimierz Mościcki, Dr. Józef Nowosielecki, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Prof. Tadeusz Urbańczyk, Prof Tomasz Wdziękoński. W czasie obiadu przemawiał Prof. Urbańczyk, podając we wspomnieniu całą jakby galerję ówczesnych wychowawców i nauczycieli, którym wyrażał wdzięczność i uznanie za pracę.

Jeszcze liczniejsze grono zdołał skupić szef swej klasy Kol. Jan Kuhn, przybyli bowiem do Chyrowa: Dr. Kazimierz Bielawski aż z Gdyni, Podpłk. Zygmunt Fischer, Kazimierz Girzejowski, Inż. Jerzy Kopecki, Dr. Adam Lipowski, Ludwik Myszkowski, Por. Aleksander Olszański, Inż. Mieczysław Pawłowski, Jarosław Pieniążek, Bolesław Rożen, Inż. Stefan Zieliński, Dr. Zygmunt Łubkowski, Jerzy Hohendorff, Kpt. Edward Breza; Jan Kuhn za swe bardzo piękne przemówienie zyskał huczne brawa.

Po 10 latach po maturze przybyło tylko trzech, a mianowicie Dr. Ziemowit Socha, Inż. Jan Zarzycki i Inż. Jarosław Lewicki.

D. 28 kwietnia Dr. L. Bernacki pisząc do X. Koppensa ze St. Florian, donosił: „Ucieszy może Dr. Ojca wiadomość, że jako delegat i pełnomocnik Rządu polskiego kupiłem od Opactwa Psałterz Florjański i pojutrze złożę go w Warszawskiej Bibljotece Narodowej jako własność“.

Bracia Zarzyccy już wszyscy trzej są na stanowiskach: Inż. Jan już od trzech lat pracuje jako architekt w Katowicach, Mg. Witold Zarzycki również w Katowicach jest aplikantem sądowym, Dr. Bohdan pracuje we Lwowie w klinice chorób wewnętrznych Dra Rentckiego.

Podpłk. Zygmunt Fischer służy w Jabłonnej. Kapitan Michał Fischer służy w Lublinie przy 2 D. Żandarmerji. Major Edward Breza służy w Tarnowie przy 5 p. Strz. Kon.

O braciach Łubkowskich otrzymaliśmy takie wiadomości: Dr. Zygmunt gospodaruje podawnemu w Pantolewicach p. Kańczuga, ale jego młodsi bracia też do roli wrócili: Kol. Juljusz Łubkowski gospodaruje w Hnizdyczowie koło Kochawiny, a Adam w majątku Kościsze p. Gąsocin koło Warszawy.

Prof. Dr. Aleksander Birkenmajer wyjeżdża na wakacje w celach naukowych do Paryża i Londynu. Prof. Dr. Józef Birkenmajer pisuje nadal w Myśli Narodowej i Rodzinie Polskiej, Profesor Roman Birkenmajer z Warszawy przyjeżdża na profesora fizyki i matematyki do Chyrowa.

W Nowogródku na zakończenie uroczystości Mickiewiczowskich miał referat prof. Uniwers. Wileńskiego Dr. Stefan Glixelli p. t. Mickiewicz jako profesor.

Doktorat medycyny pierwszy z Chyrowiaków w Poznaniu otrzymał Kol. Józef Makowiec, a wkrótce w jego ślady pójdzie Kol. Roman Grodzicki.

W Kaliszu w czasie Kongresu Eucharystycznego miał o północy nabożeństwo X. Prowincjał S. Machnicki. X. Marjusz Skibniewski wyjechał z Lublina na wakacje do Rumunji.

Kol. Stanisław Hempel pisząc z Gdańska donosi o swych egzaminach i pracach. Kol. J. Piątkowski wyjechał z Grudziądza na ćwiczenia po ukończeniu wojska idzie do Lwowa na prawa.

W Kole Lwowskiem d. 13 maja odbyły się wybory Wydziału z następującym wynikiem: Prezes Dr. Stanisław Mokrzycki, Panieńska 14, Wiceprezes, Mg. Antoni Kozłowski, Kraszewskiego 11, Sekretarz Leopold Bażyński, Wiśniowieckich 1, Skarbnik, Józef Dobrostański, Ochronek 10, Wydziałowi: Mg. A. Radziszowski, A. Mikuliński, J. Rosiński a gospodarzem Lokalu Koła Łycza-

kowska 9 został Kol. A. Pauls. Koło Lwowskie wydało opracowany i bardzo praktyczny Regulamin Samopomocy Koleżeńskiej, w którym są wymienieni z adresami członkowie ze wszystkich zawodów mieszkający we Lwowie. Oczekujemy czegoś podobnego z Krakowa i Warszawy.

Kol. Kazimierz Girzejowski jest dyrektorem fabryki alabastru Żurawno we Lwowie, jego brat Władysław został urzędnikiem II wydz. Magistratu. Kol. Dr. Antoni Sobol pracuje jako substytut notarjalny, Jagielońska 12 we Lwowie.

Kol. Jan Kuhn donosi, że wyjeżdża na miesiąc do Francji. Kol. S. Wierzyński wyjechał na trzy miesiące do Bukaresztu, gdzie otrzymał zajęcie w Konsulacie. Dr. S. Salkowski donosi, że na wakacje wyjechał z rodziną do Poronina, a Kol. Jan Deskur do Mszany.

Inż. Wiktor Nahlik mieszka w Grzędzie pod Lwowem i tam prowadzi intenzywne gospodarstwo ogrodniczo-sadownicze i hodowlane.

Wybory w Krakowskiej Sodalicji Akademickiej powołały z Chyrowiaków Kol. Z. Hierowskiego na I Asystenta a Kol. Fr. Trnkę na konsultora.

Kol. M. Puchalski pisze między innemi z Warszawy: „Sodalicja nasza liczyła 187 członków a posiadała sekcję liturgiczną eucharystyczną i filozoficzną. Duch w Sodalicji jest bardzo dobry, i nadzwyczaj rozwinięta pomoc koleżeńska. Egzamin zdałem".

Kol. W. Farenholc donosi, że ukończył Dublany, w jesieni ma zdawać egzamin dyplomowy, a obecnie poszukuje praktyki rolniczej.

Ze Lwowa donoszą, że zdali roczne egzaminy Koledzy: R. Bażyński, S. Wacnik, I. Kłosowski, Z. Atlas i T. Wenc. W Krakowie zdali egzaminy Z. Hierowski, Z. Czerwiński, J. Godziszewski, Fr. Trnka i J. Karuś.

Sekretarzem w Kole Krakowskiem będzie od wakacyj Kol Z. Hierowski, a jego adres Skarbowa 2.

Ostatnim Kolegom maturzystom przypominamy, aby po wakacjach nadsyłali swe adresy oraz wiadomości o obranych studjach, a Sodalisom obowiązek zapisania się do Sodalicyj Akademickich.

Konwikt odwiedzili w ostatnich czasach prócz wymienionych na innem miejscu Kol. Inż. J. Kopecki, W. Berezowski, Z. Czerwiński, Inż. W. Krawczyński, X. S. Weidel i X. Z. Nartowski.

ROCZNE SPRAWOZDANIE SODALICJI KONWIKTOWEJ

W r. ubiegłym Sodalicja liczyła 80 członków, a w tej liczbie 47 sodalisów i 33 kandydatów. D. 8 grudnia poświęciło się na sodalisów 12 i d. 26 kwietnia 5.

Konsulta miała 10 posiedzeń, a zebrań ogólnych odbyło się 18, w czem 4 Koła Eucharystycznego. Główniejsze tematy zebrań ogólnych były następujące: Zjazd Sodalicyjny w Częstochowie — Sod. G. Łuniewski, Kongres w Budapeszcie — Sod. Z. Krzyszkowski, Masonerja — Zb. Solarski, Katolicyzm we Francji — Sod. J. Radomyski, O cudach — L. Solarski, Pokłosie z Kongr Euchar. w Poznaniu — B. Wyszomirski, Znaczenie i pożytki Sodalicji — J. Śliwowski, Sprawozdanie ze Związku Sodalicyj szkół śr. w Polsce — Sod. W. Kowalski, O czci Patronów Polski — Sod. I. Skalski. — Męczeństwo O. Michała Pro T. J. — Sod. K. Rychwalski; Życie Maurycego Retour — Sod. L. Rychwalski; Hubert Neuville — Sod. J. Bendziński; referaty eucharystyczne mieli Sod. Z. Pawłowski, Z. Gdula, J. Radożycki.

Z okazji patronalnego święta Niep. Pocz. N. M. P. urządziła Sodalicja Akademję marjańską; z okazji Opłatka było zebranie, w czasie którego wybierano rocznego Patrona, oraz odbyła się raz wspólna przechadzka na willę.

Każda klasa miewała osobne zebranie miesięczne, a klasa VIII szereg pogadanek o wyborze stanu i zawodu, oraz o życiu akademickiem. Po wakacjach miała Sodalicja ankietę na temat „Co zrobiłem dobrego w czasie wakacyj", której treść odczytano na jednem z zebrań. W konkursie pisemnem na temat marjologiczny wzięło udział 16 członków, a odznaczeni zostali Sod. Śliwowski, Wyszomirski, Romanowski.

Sodalicja wraz z Kołem Skargowskiem utrzymuje czytelnię, a do bibljoteki sprowadzono 65 nowych książek. Bibljoteka liczy 2320 numerów; korzystało z niej wielu z poza sodalicji, a wypożyczono 560 książek. Bratnia Pomoc udzieliła choremu sodalisowi na kurację zapomogę w kwocie 100 zł.

W kongresie Częstochowskim wzięło udział 8 członków i tyleż w Kongresie Krakowskim z Prefektem Lucjuszem Bendkowskim na czele.

Tegoroczna Kl. VIII liczyła najwięcej członków, gdyż 20, a mianowicie: L. Bendkowski, K. Bendziński, J. Bęski, H. Iwa-

nicki, T. Jaworski, W. Jurystowski, L. Karuś, J. Koliński, S. Krawczyński, G. Łuniewski, W. Migacz, Z. Pawłowski, J. Radożycki, W. Różycki, Z. Solarski, Z. Szurek, J. Śliwowski, J. Wojciechowski, B. Wyszomirski, Z. Żurowski. Pożegnalne nabożeństwo, w czasie którego Sodalisi opuszczajacy Konwikt, odnowili wyznanie wiary i poświęcenie się N. M. P. odbyło się d. 14 maja.

Sodalicja posiada 3 sekcje, a mianowicie: Koło Tow. P. Skargi, Koło Eucharystyczne i Koło Misyjne.

Do Koła Skargowskiego należało 50 członków z Sodalicji, a sprawozdanie już było podane poprzednio.

Do Koła Eucharystycznego należała cała Sodalicja. Cztery zebrania poświęcono tej sekcji, urządzono jedną całodzienną Adorację N. Sakramentu, raz w miesiącu bierze Sodalicja udział w Mszy recytowanej. Do Komunji św. ogół przystępuje co tydzień, a połowa do Komunji częstszej i codziennej.

Koło misyjne liczyło 76 członków od kl. II do V. Zebrań ogólnych miało 10 oraz jedno uroczyste w niedzielę misyjną, a na św. Franciszka Ksawerego nabożeństwo. Wiadomości misyjne miewaliśmy z Rodezji z listów O. Zabdyra, a członkowie czytywali następujące czasopisma: Misje katolickie, Echo z Afryki, Młodzież Misyjna, Królowa Apostołów, Mały Misjonarz i Murzynek. W tym roku zebrano 150 zł., z czego wysłano na kościoły na kresy 50 zł. a na misję Rodezyjską 100 zł. Ponadto zebrano dla Akcji znaczkowej w Krakowie 155,000 znaczków pocztowych oraz 3 kilo stanjolu.

Jako stan przygotowawczy do Sodalicji M. Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów od kl. Wstępnej do III, liczyła 84 członków. Miewała dwa razy w miesiącu zebrania, a zjednoczona z nią Krucjata Eucharystyczna czyli Rycerstwo Jezusowe miewało zebrania co miesiąc. Korzystała ona z bibljoteki sodalicyjnej i z wielu czasopism religijnych, a członkowie prenumerowali 12 egz. „Przewodnika Katolickiego", 10 „Orędowniczka" i 20 „Posłańców".

W Sodalicji d. 7 czerwcza na uroczystem nabożeństwie ogłoszono wynik wyborów nowej Konsulty a mianowicie: Prefektem został Edward Romanowski, Asystentem I — Jerzy Wink, II — Leszek Solarski, sekretarzem — Marjan Dworak, skarbnikiem — Marjan Janusz, konsultorami: Jan Radomyski, Józef Mika, Kazimierz Rychwalski, Jerzy Skalski, Tadeusz Błaszkiewicz i Stanisław Kargol.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

Przychód:

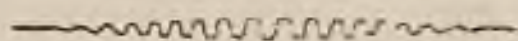
Wkładki członków	344·—	Zł.
Datki nadzwyczajne . . .	225·80	„
	569·80	Zł.

Rozchód:

Prenumerata Pod znak. M.	180·—	Zł.
Bibljoteka	78·—	„
Nagrody konkursowe . . .	75·—	„
Prenumerata czasopism . .	71·40	„
Cele narodowo religijne . .	56·—	„
Wkładki do Związku Sod. .	40·—	„
Druk Spisu Sod.	33·50	„
Kolonja	15·—	„
Kaplica	18·—	„
Porto listów	2·50	„
Razem . . .	569·80	Zł.

Bratnia Pomoc:

Przychód	738·—	Zł.
Rozchód	100·—	„
Pozostaje	638·—	Zł.



Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie!

Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy wypadnie;
Ucz się, pracuj, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.

Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

Nic nie poczuij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy;
To nie zbraknie ci odwagi
Ani we dnie ani w nocy.

Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem korz się Bogu!
I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niźli bliźnie,
Kiedy noga się pośliźnie.

Wincenty Pol (1807-1872).



ZAWODY SPORTOWE

W DOBROMILU 30 i 31 MAJA:

Ponieważ z dniem P. W. złączyła się rocznica 400-na tamtejszego kościoła, przeto na zawody przybyło wielu przedstawicieli duchowieństwa, rządu i wojska z ks. bisk. Nowakiem z Przemyśla, p woj. Klukowskim, oraz gen. Zosik-Tessaro na czele. Miasto przez te dwa dni zawodów udekorowane było barwami państwowemi i miało odświętny wygląd. Zawody powyższe bardzo interesowały dwie najwyższe klasy obecnie t. j. VII i VI., bo miały one brać udział w zawodach. W sobotę 30. V. nie pojechały oba hufce, ale tylko kilkunastu kolegów, którzy brali czynny udział. Dopiero nazajutrz pojechali wszyscy do Dobromila.*

---

*) Dopisek Redakcji.

Za powyższe sprawozdanie Redakcja nie odpowiada.

Za klisze i 4 str. druku należy się od sportowców 50 zł.

Na przyszłość należałoby tego rodzaju sprawozdanie sportowe umieszczać w Sprawozdaniu Gimnazjalnem, więc niech sportowcy zwrócą się z prośbą do X. Dyrektora.

Zawody rozpoczęło strzelanie. Odbyło się ono na strzelnicy P. W., prowizorycznej wprawdzie, ale mogącej służyć z powodzeniem. Strzelano z broni długiej i małokalibrowej. Warunki do spełnienia były ciężkie, a na dobitkę pokręcono wszystko tak, że ci, którzy mieli strzelać z długiej broni, strzelali z małokalibrowej i odwrotnie, którzy mieli strzelać z małokalibrowej, strzelali z długiej. Nic dziwnego więc, że wyniki były słabe. Przedbiegi, ćwierć i półfinały 100 m. wypadły dla nas bardzo szczęśliwie, gdyż na cztery miejsca w finale zakwalifikowało się do niego aż trzech Chyrowiaków. Rzut kulą i skok wzwyż wypadł nieszczególnie, ale zato bieg 800 m znów był naszym triumfem Siatkówka rozegrana między Strzelcem chyrowskim a Dobromilem przyniosła zwycięstwo tym ostatnim, na czem się zawody w pierwszym dniu skończyły.

Nazajutrz pojechały pociągiem już oba hufce, aby wziąć udział w defiladzie. Przyszliśmy po przyjeździe pod kościół, w którym ks. biskup Nowak odprawiał Mszę św. Upalne w tym dniu słońce dopiekało mocno, ale jakoś się ten przeciąg czasu wytrzymało. W pół godziny potem odbyła się defilada hufców P. W. z powiatu dobromilskiego. Przy dźwiękach doskonałej orkiestry 5 p. s. p. z Przemyśla defilowały hufce przed dowódcą O. K. X. gen. Tessaro, woj. Klukowskim, ks. bisk. Nowakiem i innymi. Hufiec nasz szedł tak, jak zawsze, t. j. bardzo ładnie. O 4-ej popołudniu zaczęły się zawody. A więc naprzód 100 m. Naszych biegnie trzech, jeden z Dobromila. Strzał startera... i za chwilę wpadają nasi zwycięzcy na metę. Winszujemy sukcesu, ale już trzeba iść, bo się odbywa rzut dyskiem. Niestety nie poszczęściło się nam Skok wdal przyniósł nam bezapelacyjne zwycięstwo w postaci 5-u pierwszych miejsc. Najwięcej emocji dał nam skok o tyczce. Młody nasz zawodnik A. Pliś pokazał, co potrafi, bo pierwszy raz wogóle brał udział w tej konkurencji, a zajął odrazu drugie miejsce. Do 1500 m. stawał jeden tylko nasz zawodnik, a mianowicie R. Turber, który wziął trzy pierwsze miejsca w biegach. W 1500 m. okazał się jego talent w całej pełni, bo będąc zmęczonym poprzedniemi biegami, potrafił wydobyć tyle energji, że wywalczył dla Konwiktu nowe punkty. Rzut oszczepem dał zwycięstwo oczywiście Konwiktowi, co przyjęliśmy z wielkim aplauzem. Ale za to uległa nasza drużyna w siatkówce, przegrywając niezasłużenie z reprezentacją Dobromila 0:2. Za chwilę nastąpił start do biegu 3000 m, do którego nikt z nas nie stawał. Bieg ten nie był na stadjonie,

ale trasa prowadziła poza nim. Po tej konkurencji starosta dobromilski p. Kassala rozdał nagrody zwycięzcom. Konwikt zachował swe tradycyjne pierwszeństwo, gdyż i tym razem posiadał największą ilość punktów. Zadowoleni więc z wyników powróciliśmy do Konwiktu, gdzie każdy opowiadał swoje wrażenia.

Odznaczeni zostali następujący koledzy z kl. VII: Turber, Pliś M., Kubisztal, z VI: Pyszko, Pliś A., Kowalski W. — Pozatem kol. Chyliński VI i Biały VII zdobyli nagrodę wędrowną za pierwsze miejsce w strzelaniu drużynowem. Indywidualnie kol. Chyliński zdobył drugą nagrodę. *J. K.*

W CHYROWIE 22 CZERWCA.

Popisy sportowe zaczęły się około godziny 9-tej rano. Pierwszą ich część (g. 9—12), zasadniczo w zakres zawodów nie wchodzącą, stanowiły rozgrywki między drużynami sportowemi poszczególnych klas, co według kolejności przedstawiało się następująco:

1) „Kwadrant" — między kl. II a I-szą. Wygrywa kl. II-ga w stosunku 3:9. Przebieg gry naogół bardzo spokojny, co działa dodatnio i na publiczność.

2) „Szczypiórniak" — między kl. III a VI-tą. Przewagę uzyskuje kl. VI. z wynikiem 11:6. Kl. III-cia wykazuje bardzo wysoki poziom gry, na jej tęż stronę przechyla się opinja publiczna, objawiając swe uznanie hucznemi brawami.

Zainteresowanie wśród widzów w szalonem tempie wzrasta, grożąc lada chwila wybuchem. Na szczęście, napiętą sytuację przerywa gwizdek sędziowski.

3) Siatkówka — kl. VII z V-tą. Wynik — 30:5. Drużyna kl. VII-mej, acz w niepełnym składzie, potwierdza swą, nabytą już w Dobromilu sławę. Wybija się tu nadzwyczajną techniką gry kol. Czałbowski, zdcbywając sobie liczne oklaski. Co do kl. V-tej, są pewne dane, że z biegiem czasu może uzyskać pewną wprawę w grze; narazie jej tego brak.

4) Sztafeta na 400 m. Biorą udział drużyny trzech najstarszych klas. Pierwsze miejsce w bezkonkurencyjnym czasie 49 sek. uzyskuje drużyna kl. VII-mej w nast. składzie: Kol. Pliś, Kubisztal, Radomyski i Turber. Ogólny zachwyt wspaniałym finishem budzi kol. Turber. Zgoła nieoczekiwany wynik wywołuje łatwo zrozumiałą sensację.

5) Pokazowa lekcja gimnastyki kl. III-ciej. Prowadzi p. Prof. Skórczyński. Kl. III uzyskuje jeszcze raz brawa, co nader ujemnie wpływa na humory jej rywalów w „szczypiórniaku".

Następuje blisko 4-godzinna przerwa, po której zaczyna się druga część „Dnia sportu" (godz. 14·30—16·30), objęta ogólną nazwą „próba sprawności". Bierze tu wyłączny udział kl VII-ma i VI-ta, w dwóch drużynach po 5-ciu zawodników.

1) Strzelanie z broni krótkiej na 25 m. W wyniku najlepsze miejsce uzyskuje kol. Radomyski (druż. kl. VII.) punktów 42 na 50 możliwych. Ponim następuje kol. Turber (kl. VII) — 39 p i na 3-ciem miejscu kol. Pyszko (kl VI) — 39 p. Publiczność naogół zachowuje się biernie.

2) Bieg na 100 m. Pierwszy przybywa na finish kol. Turber w czasie 12·5. 3 dalsze miejsca w równym czasie 12·7 sek. zdobywają: kol. Pliś i Radomyski z kl. VII-mej i kol. Kowalski z VI-tej.

3) Rzut kulą: najdalszy — kol Kubisztal (kl. VII) metrów 10·12, 2-gie miejsce kol. Pliś — 10·09 m, 3-cie kol. Kąsinowski (kl. VII.) 9·98 m. Kl. VI-ta wycofuje się na dalsze miejsca.

4) Skok wdal: kol. Pliś — 5·85 m., kol. Pyszko 5·74 m., kol. Kowalski — 5·46 m. Widocznie niezadowolenie zaczyna okazywać kl. VI.-ta, tłumacząc swe niepowodzenia niedyspozycją zawodników. Ogół widzów przechyla swą sympatję na stronę kl. VII-mej, której przedstawiciel kol. Marjan Pliś wzbudza powszechny podziw doskonałem wyrobieniem fizycznem.

5) Wspinanie się po linie: 1-sze miejsce kol. Pyszko w czasie 3·2 sek. (można zakwestjonować!), drugie kol. Pliś M. — 4 sek. i trzecie kol Turber — 4·1 sek.

Na tem zawody ukończono. W ogólnej klasyfikacji na czoło wysuwa się drużyna kl. VII-mej mając karnych punktów 116, kl. VI-ta, wbrew swym oczekiwaniom, pozostaje w tyle, uzyskując aż 153.

Z. G.





KRONIKA KONWIKTOWA

Tak pięknego i pogodnego maja, jaki był w tym roku, już dawno nie pamiętamy. Rozwój spóźnionej roślinności, jaskółki, szpaki oraz niebezpieczne dla uwagi w szkole chrabąszcze świadczyły, że to wiosna w całej krasie.

Kl. VIII pisała zadania maturyczne d. 4, 5 i 7 maja. Na korytarzu urządzono wystawę: Konwikt w fotografjach w ciągu lat 44, a pewnego południa trzy samoloty nad Konwiktem latały. X. Kościsz wrócił i objął po dawnemu naukę przyrody, którą młodsze klasy poznają bliżej, pracując w ogródku botanicznym.

Dla 26 najmłodszych Kolegów dzień 10 maja będzie pamiętnym, gdyż przystąpili po raz pierwszy do Komunji św., której im po okolicznościowej przemowie udzielił X. Minister P. Dzieduszycki. Na ich cześć po obiedzie zagrała w kiosku kapela. Choć maj był i tak bardzo urozmaicony, jednak i nowy zeszyt gazetki przyniósł zwłaszcza matematykom pewną pociechę.

Mimo to, że majówka wypadła 13., nikt się tem nie zrażał i opuściliśmy na cały dzień mury Konwiktu, hasając po górach i lasach, a wieczorem po późnym obiedzie wystąpiła z muzyką

kapela. Zazdrościmy nieco młodszym, którzy obecnie miewają w parku rysunki albo i botanikę. P. Wysocki z Przemyśla ósmaków wyfotografował, więc już tylko wyczekują ustnej matury W sobotę mieliśmy najpiękniejszy z tegorocznych kinowych obrazów film p. t. Cuda w Lourdes.

D. 18 maja wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem i pogrzebie zmarłego d. 16. W. O. Józefa Szczepańskiego, długoletniego dawniej prefekta konwiktowej lecznicy.

Wreszcie przybył długo oczekiwany przez abiturjentów p. Wizytator Dr. Ludwik Jus, aby przewodniczyć przy ustnym egzaminie dojrzałości. Matura trwała trzy dni to jest 20, 21 i 22 maja. W tym czasie kl. VII. wyjechała na wycieczkę krajoznawczą daleko, bo aż do Katowic, Kl. IV bliżej bo, tylko do St. Sambora a inne pieszo jeszcze bliżej.

W piątek 22 maja popołudniu zebraliśmy się na sali, aby pożegnać opuszczających na zawsze Chyrów. Z powodu braku najstarszej klasy i członków orkiestry wypadło to pożegnanie, jak zaznaczył W. X. Rektor, skromnie, ale nie mniej serdecznie, gdyż ta klasa cieszyła się w Konwikcie wielką sympatją zupełnie zasłużoną. Serdecznie też żegnał Konwikt cały Kol. H. Iwanicki rzeczywiście ze łzami w oczach i głosie. Klasa ta przekroczyła liczbę 900 maturzystów Chyrowskich. Zdali zaś maturę:

Lucjusz Bendkowski
Jarosław Bęski
Jerzy Dunikowski
Roman Gaj
Alojzy Golasowski
Henryk Iwanicki
Tadeusz Jaworski
Wojciech Jurystowski
Tadeusz Kalita
Ludwik Karuś
Józef Koliński
Świętosław Krawczyński
Grzegorz Łuniewski
Władysław Migacz
Zbigniew Pawłowski
Darjusz Przecherski
Jan Radożycki
Wiesław Różycki
Mirosław Słonimski
Zbigniew Solarski
Zdzisław Szurek
Konrad Szymański
Józef Śliwowski
Andrzej Tarnawski
Jerzy Wojciechowski
Bogumił Wyszomirski
Witold Zaleski

Jak wiadomo obecnie już przy maturze nie dają odznaczeń, jednak można zanotować, że 9 tegorocznych maturzystów zdawało tylko po jednym przedmiocie. Po tem pożegnaniu udali się maturzyści do kaplicy na podziękowanie Bogu, a tu po raz

ostatni zasiadł do organu Kol. Krawczyński, aby odegrać dziękczynne „Te Deum“. Wreszcie po tradycyjnym wspólnym podwieczorku większość udała się na dworzec, aby powrócić do rodzinnych domów.

W sobotę d. 23 maja ledwie najmłodsi byli Chyrowiacy opuścili Chyrów, zaczęli się zjeżdżać starzy byli Chyrowiacy, wraz z nimi wróciła również z Katowic kl. VII.

Na Zielone Świątki w suto umajonej kaplicy pierwsze miejsca zajęli członkowie Związku Chyrowiaków. Na ambonę wszedł W. X. Prowincjał Cisek, przemawiając tak do nas, jak i do jubilatów po 25 latach od matury, z którymi na końcu kazania odmówił głośno „Wierzę w Boga i Pod Twoją obronę“. Po nabożeństwie odśpiewaliśmy Boże coś Polskę. Ruch w tym dniu był wielki, bo i do nas wiele gości przybyło, a raz przed frontem naliczyłem coś 15 samochodów. W walnem zebraniu Związku wzięła udział również i klasa VII. Po obiedzie Chyrowiacy się fotografowali a potem przy wspaniałej pogodzie podążyli na willę i szczyty, jednak, jak ktoś zauważył, po raz pierwszy na willi znalazło się aż 8 samochodów. Wieczorem po kolacji na powitanie licznych gości wystąpił teatr konwiktowy z komedją Moljera p. t. „Mieszczanin szlachcicem“, w której występowali koledzy: B. Kulczycki, J. Chyliński, S. Malszygrosz, B. Baliński, L. Solarski, St. Lebensart, S. Graff, T. Musierowicz. W przerwach grała nie tylko orkiestra, ale jeszcze wystąpił p. Juljusz Styfi i wygłosił swój z konwiktowych czasów z przed 25 laty „Bigos literacki“, za co został nagrodzony hucznemi oklaskami.

Co raz większe upały pędzą już nas do kąpieli - starszych do pływalni, młodszych do Strwiąża. Kl. Wstępna taka bogata że sobie zafundowała wozy i pojechała na Herburt. Sportowcy Kl. VII udali się w sobotę na zawody do Dobromila, gdzie bardzo uroczyście obchodzono w niedzielę 31 maja 400 lat od założenia przez Herburta parafji. Był tam J. E. X. Biskup Nowak, p. Kurator, p. Wojewoda; z okazji dziesięciolecia tamtejszego gimnazjum im. Herburta, wielu różnych gości, a X. Krokoszyński miał na sumie kazanie. Wielu Kolegów przyjechało z różnemi odznakami i medalami, a szczegółowe sprawozdanie umieszczono już wyżej.

Gdy tamci najstarsi Koledzy pocili się w Dobromilu i zdobywali sportowe odznaczenia, myśmy zakończyli majowe nabożeństwo, w czasie którego egzortę końcową wygłosił X. Błaszczyk, W czerwcu dalej trwa posucha, więc się ludzie modlą o deszcz.

Wszystkie klasy znów się fotografowały, a profesorzy na klasyfikacjach również robili zdjęcia z naszych wiadomości szkolnych.

Już nie raz w czasie wakacyj patrząc na kalendarz, żałowałem, że święto św. Ignacego Loyoli wypada 31 lipca, dlatego nigdy tej uroczystości nie obchodzimy w Konwikcie; wyobrażam sobie, żeby ona musiała być bardzo wspaniale obchodzona. Raz mi nawet przysło na myśl, że konwiktorzy OO. Jezuitów z całego świata powinni do Rzymu wnieść petycję, aby to święto przenieść na jakiś inny dzień w roku szkolnym. W tym roku jednak spotkała nas niespodzianka, bo imieniny X. Prefekta Generalnego Ignacego Wałęckiego przełożono na 3. czerwca. Z tego dnia wolnego najwięcej jednak skorzystał p. Nawratil, bo urządził generalne ćwiczenia kapeli, gdyż było to w przeddzień uroczystości Bożego ciała. Nasi rowerzyści rosną w liczbę i sprawność. Na chórze przy organie gospodaruje już Kol. Jerzy Kowalski, a do pomocy otrzymał Kol. Galera. Na uroczystość Bożego Ciała udaliśmy się ze sztandarem na parafjalną procesję; celebrował ją nasz X. Minister Dzieduszycki, a przy ołtarzach grała nasza kapela.

Nastał okres dla jednych bardzo wygodny i spokojny, bo już mieli rachunki szkolne wyrównane, a dla drugich bardzo drażliwy i niepewny, czy przejdą do następnej klasy. Okres ten nazwany przez X. Karyłowskiego w jego utworze „Miecio Chwalibóg“ — „Na schyłku dni“, przedstawiał jeszcze trzeci rodzaj konwiktorów, którzy wytężają swe siły, aby zostać celującymi. Niestety tak dawniej bywało, obecnie nie widać wyścigów do mety celującego. Nie zanosi się też w żadnej klasie na „Cud nad Strwiążem“, który miał polegać na tem, aby wszyscy otrzymali promocję.

W niedzielę d. 7. czerwca w Sodalicji ogłoszono nowego prefekta Kol. Edwarda Romanowskiego, a w Kole Skargowskiem Kol. Witold Kowalski miał odczyt o encyklice Leona XIII „Rerum novarum“. Tegoż dnia po miesięcznej posusze spadł oczekiwany przez Braci Gospodarza i Ogrodnika deszcz. Wkrótce się jednak znów wypogodziło a kl. IV odnosiła zwycięstwa przy palancie. W czytelni Skargowskiej ukazało się nowe dzieło bogato ilustrowane wydane we Lwowie p. t. Powstanie Listopadowe, tylko że teraz do czytelni nie wielu zagląda, gdyż boiska i piłka zbyt są ponętne, a rowerzystów to nigdy przy pogodzie tam nie można zobaczyć.

Poprawki i zdawki coraz częstsze. D. 12 czerwca na uroczystość N. Serca P. Jezusa pięknie ozdobiono i oświecono ołtarz; w czasie Mszy św. wielka ilość kolegów przystąpiła do Stołu Pańskiego. Procesja ku czci N. Serca P. Jezusa przy udziale wiernych z parafji, przy wspaniałej pogodzie odbyła się dopiero w niedzielę wieczorem. Prowadził ją X. Katecheta Kania, a kazanie przed statuą Serca P. Jezusa na froncie Konwiktu miał X. Kanonik Wolski. Nasz chór odśpiewał podniosłą pieśń na głosy p. t. „Gdzie Bóg". Kl. Wstępna jest w tym roku przedmiotem zazdrości, gdyż znów urządziła sobie jakąś wycieczkę dla odmiany samochodem ciężarowym, a my poszliśmy na najzwyczajniejszą szkołę. Nazajutrz Dr. Mossoczy dokończył swój wykład o chorobach zakaźnych.

Zalatuje już zapachem wakacyj, jak tem sianem, które zaczęto wozić. W szkole dla jednych dość nudno, dla drugich zbyt gorąco, gdy wyczekują zjawienia się X. Dyrektora na poprawkę. Ktoś wyrzekł takie zdanie: Szkoda, że we wrześniu nie uczyłem się tak, jak w czerwcu. W ostatnią niedzielę egzortę o św. Alojzym miał X. Krokoszyński. Na sodalicyjnem zebraniu otrzymaliśmy najnowsze wiadomości z Hiszpanji.

X. K. Kazimierz Konopka nadsyła nam wiadomości z Rodezji, a Kol. Jan Pilch z Broklinu. W poniedziałek 22 czerwca odbyły się konwiktowe zawody sportowe. Pewne grono cieszyło się chwałą, jednak ogół narzekał na długie i dość nudne wyczekiwanie, co wywoływało nurzące zmęczenie. Wynik tych zawodów osobny sportowy kronikarz ma podać osobno. Ostatnie dni były bardzo urozmaicone. Niektóre klasy miały dłuższe wycieczki, kl. VII jeszcze ćwiczenia w strzelaniu w Dobromilu, Wystawa rysunkowa, odczyt Dra Mossoczego o paleniu tytoniu itd.

Wreszcie we czwartek o g. 5 zebraliśmy się na sali, aby się dowiedzieć o ostatnim wyniku całorocznej pracy. Okazało się z przeczytanej przez X. Dyrektora klasyfikacji, że cud nad Strwiążem stał się w Kl. VII, bo wszyscy przeszli. Medalami odznaczeni zostali:

W kl. VII	medal	złoty	Edward Romanowski
VI	„	„	Marjan Dworak
	„	srebr.	Stanisław Janusz
V	„	złoty	Jerzy Skalski
	„	srebr.	Marjan Skopiński
IV	„	złoty	Stanisław Kargol
	„	srebr.	Tadeusz Błaszkiewicz

III	„	złoty	Adam Fallenbüchl
	„	srebr.	Adam Januszewski
II	„	złoty	Józef Górbiel
I	„	złoty	Władysław Marczyk
	„	srebr.	Bohdan Lewycki
Wst.	„	złoty	Karol Krzanowski
	„	srebr.	Marjan Urpsza

W. X. Rektor w ostatniej swej przemowie streścił króciutko szkolne prace i wysiłki uczniów i nauczycieli, a następnie przeszedł do przyszłości i złożył nam życzenia dobrych wakacyj. Wkrótce rozdano nam Sprawozdania, więc zaczęliśmy je studjować i dowiedzieliśmy się, że przepadło w całem gimnazjum 47, a celujących było tylko 18.

Nazajutrz w piątek 26. ostatnie końcowe nabożeństwo celebrował X. Krokoszyński, egzortę miał X. Blajer. Po dziękczynnem „Te Deum" i ostatniem błogosławieństwie odśpiewaliśmy hymn narodowy. Popołudniu już Konwikt się zupełnie wyludnił, a pociągi rozwiozły nas po całej Polsce i tak się zakończył 44. rok szkolny w Chyrowie.

BEZBOŻNA PROCESJA.

(Tłumaczenie z londyńskiego Posłańca).

Bladość śmiertelna okryła oblicze szesnastoletniego młodzieńca, Iwanowa, gdy urzędnik bolszewicki oznajmił mu w domu rodziców, że został wybrany do czynnego udziału w bluźnierczej procesji na Wielkanoc. Na największym placu miasta miano rozpalić stos ognisty, a na nim spalić krzyże i obrazy święte, zrabowane z cerkwi. Dokoła stosu miał się odbyć następnie szyderczy taniec ludowy.

Iwanow był wierzącym chłopcem. Właśnie dlatego był obrany, aby własnoręcznie rzucił na stos krucyfiks i tak dał dowód, że nie jest wrogiem Sowietów. Gdy odszedł bolszewik, Iwanow wśród bólu, graniczącego z rozpaczą, zawołał: „Nie zrobię tego, — nie mogę!" Rodzice milczeli na te słowa, a dopiero po dłuższej chwili odezwał się ojciec: „Jak nie zrobisz, zginiemy wszyscy z głodu!" Wypowiedział to z akcentem rozpaczy w głosie, bo wobec rozkazu sowieckiego czuł się tchórzliwym, jak mysz przed

wężem. „Matko, ja tego czynić nie mogę“ — powtórzył Iwanow, patrząc jej błagalnie w oczy, by stanęła za nim. Ale kobieta, złamana już ciężkiemi przejściami, odwróciła twarz od syna i nerwowo wywijając końcem fartucha swego rzekła: „Iwanow, tak jest, jak ojciec powiedział. Nie dostaniemy kart na chleb, jak odmówisz. Zresztą Pan Bóg będzie wiedział, że w sercu nie chcemy mu bluźnić: zrozumie On, że nas zmusza głód!“ Tak więc rodzice postanowili, że Iwanow ma słuchać, a chłopak czuł się bezsilnym do oporu.

* * *

Gdy nadszedł dzień bluźnierczej procesji, ubrano Iwanowa w szatę białą i płaszcz czerwony, aby tak przedstawił Jezusa. Dano mu też krucyfiks do ręki, który miał nosić w procesji i pierwszy wrzucić w ogień na placu. Nie sprzeciwiał się, ani nie dał żadnego zewnętrznego znaku owej burzy, która kotłowała w jego sercu. Szedł w procesji wśród innych chłopców, z białą twarzą i sercem silnie bijącem ze śmiertelnej trwogi: Przecież nie może wykonać rozkazu, — nie wykona go za żadną cenę!

Gdy procesja przyszła na plac, ustawiono wszystkich wokoło stosu. Zagrały trąby, bezbożnicy klaskali wśród szatańskich okrzyków, mówcy wygłaszali ogniste mowy przeciw religji i Bogu, śmiali się i kpili ze czci krucyfiksu i obrazów świętych, jako z zabobonu i głupoty. Lud, spędzony na widowisko, słuchał z miną skamieniałą. Iluż to z ich krewnych już poszło na Sybir lub przymiera w domu głodem z powodu opierania się rozkazom sowieckim! Widzieli oni ich dzieci, wałęsające się po ulicach jak zwierzęta dzikie, lub zamykane w państwowych sierocińcach, gdzie ich uczono bluźnić Imieniowi Pańskiemu. Toteż nikt nie odważył się na słowo protestu z obawy o siebie i o dzieci. Choćby przymierały ich dusze, ciała przynajmniej ujdą z życiem.

Nadeszła straszna chwila dla Iwanowa. Kazano mu teraz wrzucić do ognia duży krucyfiks, który nosił, a za nim miały dzieci spalić obrazy święte na popiół. Biały, jak ściana, stał Iwanow nieruchomy. „Rzuć krzyż w ogień, powiadam“ — tak zagrzmiał głos wściekłego ze złości urzędnika sowieckiego. — „Ja tego nie zrobię“ — odparł chłopczyna z ogniem w oczach. — „Jak nie, to sam pójdź w ogień“ — zawołał bolszewik i zarazem kopnął go tak mocno, że wpadł na rozpalony stos.

Podniósł się krzyk oburzenia wśród tłumu, lecz tylko dwie osoby wysunęły się z tłumu, aby dopomóc chłopakowi, który,

choć wydostał się z ognistego stosu, był jednak płonącą pochodnią. Byli to jego rodzice. Gdy zgaszono na nim płomienie, pokazało się, że Iwanow tak był poparzony, że życie jego przygasało. Gęste łzy płynęły po ich twarzy, gdy schylili się biedni rodzice nad ukochanym synkiem.

Iwanow otworzył oczy i spojrzał w oblicza zapłakane rodziców, a potem na stos, od którego wszystkie dzieci uciekły. „Nie było bluźnierczego tańca, szeptał — nie dałem krzyża spalić!" — „Synu, postąpiłeś sobie jak bohater" — wykrztusił ojciec ochrypłym głosem. „Ach, Bóg nas ukarał" — zaszlochała matka. — „Lepiejby było, gdybyśmy byli z głodu umierali. Iwanow, skarbie mój, dałeś życie swoje dla dobrego Boga, proś Go o znak przebaczenia dla nas, żeśmy cię nakłaniali do brania udziału w bluźnierczej procesji!". Iwanow raz jeszcze otworzył z wysiłkiem swe oczy i przyrzekł matce, że się o to pomodli. I umarł.

*
* *

W nocy, gdy rodzice czuwali przy zwłokach syna, zapukano do ich drzwi. Otworzyli. Przed nimi stanął urzędnik bolszewicki, który ich syna wtrącił do ognia. Przez chwilę patrzył na zmarłego, potem z pod płaszcza wyjął krucyfiks, który Iwanow uratował przed zbezczeszczeniem, i milcząco położył go u jego nóg.

„Nie chciałem chłopca wtrącić do ognia" — rzekł ze łzami — „sam byłem dobrym chrześcijaninem, zanim nie zostałem pozbawiony kartek na chleb i nie skazano mych dzieci na śmierć głodową. Odwaga syna waszego dziś mię zawstydziła. To mię doprowadziło do gniewu: pomyśleć, że on zdobył się na to, przed czem dorosły człowiek zadrżał. Dziś odzyskałem wiarę i męskość swoją. Przebaczcie mi, towarzysze, przebaczcie, jeśli potraficie, że byłem przyczyną śmierci dziecka waszego"!

Bez wahania rodzice Iwanowa zwrócili się ku niemu i na znak przebaczenia wyciągnęli ręce ku temu, który zabił im najdroższego ich jedynaka. „Oto znak, o który prosiłam" — rzekła matka — „śmierć Iwanowa wyszła nam na dobre. Bóg nam przebaczył"!

G. L. B.



Wzywajcie pomocy X. Piotra Skargi!

W potrzebach duszy i ciała módlmy się do Boga za wstawiennictwem X. Skargi z ufnością, prosząc go o pomoc, a nie zostaniemy zawiedzeni, o czem niech świadczą następujące przykłady:

Pewien nieznośny i bardzo lekkomyślny konwiktor, gdym go polecił X. Skardze, tak się zmienił, że nie tylko przeszedł do następnej klasy, ale stał się dla otoczenia wzorem i dobrym duchem.

Dwu ciężko chorych na serce, którym niewielką nadzieję wyzdrowienia czynili lekarze, za pośrednictwem X. Skargi ma się co raz lepiej.

Na wydawnictwo naszego pisemka, gdym miał 700 zł. zgórą długu, otrzymałem w maju i w czerwcu 230 zł. zapomogi po modlitwie do X. Skargi.

Pewien Chyrowiak będąc bez posady od dłuższego czasu otrzymał ją, a inny płatne zajęcie na wakacje.

Przed maturą poleciłem jednemu z abiturjentów, aby się modlił za przyczyną X. Skargi do Matki B. i został wysłuchany. Podobnież otrzymali promocje do następnej klasy trzej inni konwiktorzy, choć im groziło repetowanie.

Akademik donosi, że zdał egzamin bardzo dobrze, gdyż polecał się moim modlitwom, a ja go poleciłem X. Skardze.

Sprawę poświęcenia się rodzin Sercu P. Jezusa poleciłem X. Skardze i 23 rodziny konwiktorów w lipcu poświęciło się N. Sercu P. Jezusa.

Pewna osoba, będąca zdala od Boga od kilkunastu lat, polecona X. Skardze przystąpiła do św. Sakramentów i zmieniła zupełnie swoje życie.

Łaskawych czytelników, którzy za przyczyną X. Skargi otrzymują jakieś łaski, prosimy uprzejmie, aby nam o tem imiennie lub bezimiennie donosili, celem obudzenia w innych ufności w pomoc naszego Patrona.

X. Teofil Bzowski T. J.





Znaną jest powszechnie rzeczą, że nadzwyczajną siłę życiową posiadają dobrze dobrane hasła. Łatwo przypadają one ludziom do smaku, przyjmują się samorzutnie, a robią wiele dobrego lub złego, zależnie od swej wewnętrznej wartości.

Podniosłe w sobie hasło rewolucji francuskiej: „wolność, równość, braterstwo" pobudzało na początku do entuzjazmu rozszalałe tłumy, nadużyte później sprowadziło na społeczeństwa nowoczesne morze zła i nieszczęść. Po dziś dzień pod pozorem „wolności" uprawia się swawolę w nauce, literaturze i sztuce; pod pozorem „równości" niweluje się wszelkie talenta i zasługi; pod pozorem „braterstwa" strąca się drugich do roli niewolników.

W Zakładzie Chyrowskim wychowano nas pod hasłem: „Deo, Patriae, Amicitiae. Dla Boga na pierwszem miejscu, potem dla Ojczyzny, a wreszcie dla Przyjaźni!

Bóg jest alfą i omegą, początkiem i końcem wszechrzeczy. Jemu na pierwszem miejscu należy się służba i miłość, cześć i chwała. Przykazaniom Jego i Jego Kościołowi należy się posłuch bezwzględny. „Szukajcie nasamprzód królestwa bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie Wam przydane" upomina nas Boski Zbawiciel. Zachowania tego porządku domaga się od nas rozum i wiara.

Po P. Bogu najgodniejszym przedmiotem naszej miłości, szacunku i służby jest Ojczyzna, ta najlepsza Matka nasza, która nas wychowała i która z pojęcia swego pragnie nas otoczyć swoją najczulszą opieką. Im ona przeto w większej potrzebie, tem więcej godna naszej miłości, naszych prac i ofiar.

Przyjaźń zaś prawdziwa ułatwia nam ogromnie spełnianie obowiązków naszych względem Boga i Ojczyzny. Ona bowiem sprawia, że wielu nas jest taksamo myślących i taksamo pragnących. Podajmy sobie przeto przyjazne dłonie, stańmy się apostołami naszych ideałów, a zdziałamy dużo dobrego dla siebie i społeczeństwa.

Czasy nowożytne już od renesansu, przez protestantyzm wieku XVI, przez racjonalizm wieku XVIII, przez wybujały indywidualizm w. XIX zdążają konsekwentnie do „przewartościowania“ wszystkich wartości chrześcijańskich, do usunięcia w cień Boga i Ojczyzny, do zniszczenia samego pojęcia bezinteresownej przyjaźni, słowem do zeświecczenia, zlaicyzowania wszystkich dziedzin życia, do rzekomego ubóstwienia pojedynczego człowieka, aby go tem łatwiej rzucić na pastwę fałszywie pojętej państwowej wspólnoty. Hasło nasze sprzeciwia się zasadniczo tym zgubnym dążnościom, odrzuca ono śmiało wszelkie samolubstwo, podkreśla wybitnie obowiązki społeczne, z poszanowaniem jednak praw jednostki. Oddaje ziemi i doczesności, co się im należy, ale pamięta o tem, że wszystko ostatecznie należy się Bogu.

Ponówmy przeto na tym zjeździe, Drodzy Koledzy, przysięgę wierności czerpanym w tym Zakładzie życiowym naszym ideałom! Niech żyje nasze hasło: „Deo, Patriae, Amicitiae“! Niech żyją wierni temu hasłu uczestnicy dzisiejszego Zjazdu!

X. S. Cisek T. J.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW
d. 24 maja 1931 r.

O g. 11 zebrali się na sali następujący członkowie Związku: Prezes Inż. Adam Ebenberger, X. Zygmunt Wiszniewski, Ludwik Myszkowski, Dr. Stanisław Mokrzycki, Dr. Aleksander Birkenmajer, Dr. Stanisław Salkowski, X. Teofil Bzowski, Zenon Kałużniacki, Jan Pragłowski przy prezydjalnym stole. Następnie X. Prowincjał Stanisław Cisek, X. Rektor Stanisław Krzyżanowski, X. M. Kohlsdorfer, Podpk. Stanisław Ciechulski, Dr. Jerzy Klein, Stanisław Koszko, Inż. Juljusz Liwicki, Dr. Zygmunt Łoś, Kazimierz Majewski, Kazimierz Mościcki, Dr. Józef Nowosielecki, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Prof. Tadeusz Urbańczyk, Prof. Tomasz Wdziękoński, Inż. Władysław Kleniewski, Jan Jakubowski, Juljusz Styfi, Podpłk. Zygmunt Fischer, Kazimierz Girzejowski, Inż. Jerzy Kopecki, Jan Kuhn, Dr. Adam Lipowski, Por. A. Olszański, Inż. Mieczysław Pawłowski, Jarosław Pieniążek, Inż. Stefan Zieliński, Dr. Kazimierz Bielawski, Major Edward Breza, Dr. Zygmunt Łubkowski, Bolesław Rożen, Jerzy Hohendorff, Prof. Roman Birkenmajer, Zbigniew Skalski, Dr. Karol Kuhl, Leon Pragłowski,

Adam Kopecki, Dr. Ziemowit Socha, Por. Kazimierz Linttner, Inż. Jan Zarzycki, Inż. Jarosław Liwicki, Dr. Bohdan Zarzycki, Mg. Antoni Kozłowski, Eryk Proń, Leopold Klag, Juljan Jełowicki, a później jeszcze przybyli: Dr. Stanisław Buzath, Adam Mikuliński, Leopold Bażyński, Jerzy Rosiński, wreszcie niektórzy z księży oraz Kl. VII.

Prezes Ebenberger powitawszy X. Prowincjała i X. Rektora oraz obecnych Kolegów, w swojem zagajeniu wspomniał również o zmarłych w ubiegłym roku ś. p. X. Asystencie Władysławie Jankiewiczu, ś. p. Drze Karolu Nahliku i X. Józefie Szczepańskim, których pamięć uczciło zebranie przez powstanie.

Następnie odczytano nazwiska Kolegów, którzy telegraficznie lub listownie nadesłali Związkowi i Koleżeńskim Zjazdom życzenia i pozdrowienia. Nadesłali je: X. Prowincjał Szczepan Machnicki z Kalisza, Major Antoni Koszko z Bydgoszczy, Stanisław Głowacki, Dr. Artur Dobiecki, Roman Rudniewski, Antoni Sielecki, Marjan Puchalski z Warszawy, Dr. Józef Gołba, Prof. Józef Piasecki, Zdzisław Hierowski z Krakowa, Witold Nawratil, Dr. Stanisław Kuhn z Poznania, Inż. Antoni Dembiński z Gór, Dr. Wojciech Kurnatowski z Lututowa, Henryk Krasiński z Mszany Dolnej, Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa, Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, Artur Traunfellner ze Lwowa, Karol Philipp z Bydgoszczy, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, Adam Narajewski z Kościana, Tadeusz Strutyński ze Stanisławowa, Włodzimierz Korewicki z Buska, Dr. Kazimierz Przybyszowski z Żabna, Kazimierz Ciechulski ze Lwowa, Kazimierz Biliński z Hołdowic, X. Stanisław Dunikowski z Rabki i Dr. Aleksander Żuk-Skarszewski.

P o r z ą d e k d z i e n n y:

1) Protokół z ostatniego walnego zebrania odczytał Sekretarz Jan Pragłowski. Protokół przyjęto.

2) Roczne Sprawozdanie Prezydjum. Odczytał Prezes:

ROCZNE SPRAWOZDANIE PREZYDJUM

Tegoroczne nasze sprawozdanie będzie krótkie po części dlatego, że w rozwoju Związku nie zaszły ani ważniejsze zmiany, a po części że przeczytany dopiero co protokół zeszłorocznego zebrania walnego dość obszernie życie naszego Związku omówił.

Objawem nowszym i wydatniejszym jest dążność do rozwoju samopomocy w różnych kierunkach, a odnosi się to zarówno

do całego Związku, jak również i do Kół, z których Lwowskie okazuje największą gorliwość. Zanim jednak przyjdziemy do szczegółów, sądzimy że z pożytkiem będzie zwrócić uwagę ogółu Członków na pewien ważny a nowy szczegół.

Przed wojną większość Chyrowiaków opuszczających Konwikt miała zapewnione środki do dalszego kształcenia się zawodowego, lecz obecnie nastała pod tym względem wielka zmiana. Dziś trzeba zauważyć, że znaczna część, a bywają klasy, w których nawet połowa abiturjentów jest bez środków do ukończenia uniwersyteckich studjów. Bywają wypadki, że od klasy VI lub VII jakiś konwiktor dzięki tylko życzliwości i hojności Przełożonych Konwiktu kończy maturę, choć jego rodzice w ostatnich czasach już nie mogli opłacać konwiktowej pensji. Tego ogół społeczeństwa ani nawet członkowie Związku nie wiedzą, a według dawniejszych stosunków wyobrażają sobie, że Chyrowiacy wogóle to ludzie, jeśli nie bogaci, to przynajmniej zamożni. Przypomnę jeszcze szczegół, że przed wojną bywali konwiktorzy miewający różne rodzinne czy krajowe stypendja, obecnie to wszystko zupełnie zaginęło.

Ta okoliczność i nowy stan stosunków wywołuje konieczność szukania środków samopomocy i współpracy dla akademików. Dzięki choć dotąd niezbyt licznym przyjaciołom Związku w roku ubiegłym udało się nam w 6 wypadkach wynaleźć pomoc materjalną przez podanie pracy zarobkowej oraz wakacyjnych i rocznych korepetycyj. Następnie trzech akademików otrzymało pomoc stypendjalną w łącznej kwocie 1160 zł. z obowiązkiem zwrotu tych stypendjów Związkowi w trzy lata po ukończeniu uniwersytetu.

Przy tej sposobności ogłaszamy, że na rok następny będzie do nadania Stypendjum Profesorskie w kwocie 360 zł, o które może się ubiegać członek Związku z egzaminem po I roku uniwersytetu lub politechniki. Z drugiej zaś strony apelujemy do zamożniejszych członków, aby o tej działalności Związku pamiętając, nasze skromne zasoby hojniej wspierali, gdyż zdolna a pracowita jednostka powinna koniecznie znaleźć wśród starszych kolegów pomoc.

O wartości życia towarzyskiego usłyszymy wkrótce referat Dra Salkowskiego, tu zaś możemy jedynie zaznaczyć, że brak lokalów w kołach przeważnie uniemożliwia to życie i pozbawia nas tych skutków, jakich Związek od swego założenia szuka i pragnie. Związek dla Koła Krakowskiego na rok następny już

zamówił pokój dla sekretarza, któryby był zarazem gospodarzem, co z pewnością umożliwi życie towarzyskie i utrzymanie łączności w Kole Krakowskiem na wzór Koła Lwowskiego.

Ale jest jeszcze inny objaw rozwoju Samopomocy zawodowej i koleżeńskiej, której wzorem będzie świeżo opracowany

REGULAMIN

SAMOPOMOCY KOLEŻEŃSKIEJ KOŁA LWOWSK. ZW. B. CH.

CEL.

§ 1. Organizacja pomocy koleżeńskiej otrzymuje nazwę „Samopomocy koleżeńskiej koła lwowskiego Związku byłych Chyrowiaków.

§ 2. Celem Samopomocy koleżeńskiej jest:
- a) popieranie kolegów zawodowców,
- b) wskazówki i informacje, tudzież pomoc w załatwianiu spraw w instytucjach prywatnych lub urzędach publicznych,
- c) pomoc kolegom głównie młodszym, w formie zawiadamiania o każdej, a do wiadomości innych kolegów doszłej, wolnej posadzie.

§ 3. Członkiem Sam. Kol. jest każdy członek koła lwowskiego Zw. B. Ch.

UPRAWNIENIA

§ 4. Do korzystania z Sam. Kol. uprawnia legitymacja członkowska koła lwowskiego Zw. B. Ch., zawierająca:
- a) regulamin samopomocy koleżeńskiej,
- b) spis i adresy członków zawodowców,
- c) firmy pozyskane,
- d) rubryka dla poleconych.

§ 5. Z tej legitymacji korzystać mogą z praw Sam. kol. oprócz członków ich rodzice i rodzeństwo, względnie żona i dzieci.

§ 6. Odnośnie do rodzin (czyli poleconych) uprawniony jest do korzystania każdy, kto zgłosi się z legitymacją członka, w której wymieniony będzie w rubryce dla poleconych:
- a) kolega do którego się poleca,
- b) imię i nazwisko osoby poleconej,
- c) podpis właściciela legitymacji (zgodny z oryginalnym podpisem na okładce legitymacji), w braku czego przysługuje koledze świadczącemu prawo natychmiastowej konfiskaty legitymacji, a następnie bezzwłoczne odesłanie na ręce prezydjum koła lw. Zw. B. Ch.

OBOWIĄZKI

§ 7. Wszyscy członkowie zawodowcy biorą na siebie obowiązek obniżania w miarę możności swych honorarjów, cen, lub z innych tytułów powstałych należytości, przy odpłatnych świadczeniach członkom koła lw. B. Ch. lub osobom przez tych poleconym.

§ 8. Koledzy Zawodowcy otrzymują puszki Gal. Kasy Oszcz. celem pobierania dowolnie oznaczonych datków od otrzymujących świadczenia na rzecz Sam. kol. koła lw. Zw. B. Ch.

§ 9. Puszki opróżniane będą 1. V. i 1. XI. w sposób przez prezydjum oznaczony, jednakże w obecności co najmniej dwóch członków, w Gal. Kasie Oszczęd. zawartość zaś wpisywana do książeczki oszczędnościowej koła lw. Zw. B. Ch. i w odnośnej legitymacji posiadacza puszki.

§ 10. O każdej wolnej posadzie należy zawiadomić prezydjum Koła lw. Zw. B. Ch. pismem lub telefonicznie, członkowie zaś będą informowani o tem w miarę potrzeby okólnikami i ogłoszeniami na tablicy w lokalu Koła lw. Zw. B. Ch.

§ 11. Ubiegający się o daną posadę członkowie, muszą się wykazać poparciem prezydjum, a w razie uzyskania tejże złożyć na ręce prezydjum oznaczoną kwotę.

§ 12. Firmy pozyskane, a wymienione, bądź w legitymacji, bądź na tablicy w lokalu, udzielają rabatu w wysokości 10%, z czego 5% składa się przy zakupnie do puszki Gal. K. O., w tejże firmie się znajdującej na rzecz Sam. kol. koła lw. Zw. Ch.

§ 13. W wypadku zaginięcia legitymacji, właściciel obowiązany jest bezzwłocznie zawiadomić koło lw. Zw. B. Ch., co do wiadomości wszystkich w najbliższym okólniku podane zostanie.

§ 14. Dochody uzyskane przez prezydjum i z puszek przeznacza się:
a) na utrzymanie lokalu, bibljoteki, urządzanie imprez i potrzeby koła lwowskiego,
b) na dom Zw. B. Ch. w formie zakupna udziałów,
c) na cele społeczne.

3) Sprawozdanie Kasowe do dnia 31 marca.

Skarbnik Z. Kałużniacki przedstawił następujący stan kasy za rok ubiegły.

KAPITAŁ OBROTOWY

PRZYCHÓD:

Z przeniesienia z roku zeszłego	105	Zł. 34	gr.
Zebrano na Dom Chyrowiaków	1493	„ —	„
Wkładki członków	1260	„ 23	„
Wpływy nadzwyczajne	935	„ —	„
Odsetki od Udziałów na Dom	876	„ 60	„
Za odznaki	9	„ —	„
Razem	4679	Zł. 17	gr.

ROZCHÓD:

Udziały na Dom	2369	Zł. 60	gr.
Trzy stypendja akademickie	1160	„ —	„
Na wydawnictwo Przeglądu Chyrowskiego	771	„ —	„
Różne administracyjne	123	„ 50	„
Cele religijno-narodowe	62	„ —	„
Porto listów	19	„ —	„
P. K. O. czeki i prowizja	11	„ —	„
Razem	4416	Zł. 10	gr.
Do przeniesienia na rok następny	263	„ 07	„
Razem	4679	„ 17	„

KAPITAŁ ŻELAZNY

Udziały na Dom z roku zeszłego	12250	Zł.	— gr.
Zakupiono Udziały	2369	„	60 „
Książeczka Br. Pomocy	363	„	38 „
Akcja Zieleniewskiego	100	„	— „
Udziały Brat. Pomocy	30	„	— „
Razem	15012	Zł.	98 gr.

Dr. S. Salkowski w imieniu Komisji zkontrującej podał wniosek o udzielenie Prezydjum absolutorjum, co Walne Zgromadzenie jednogłośnie uczyniło.

4) Wybory:

Prezes zarządził krótką przerwę, poczem przewodnictwo posiedzenia objął X. Z. Wiszniewski. Na wniosek Dra Mokrzyckiego wybrano przez aklamację ponownie na Prezesa Związku Inż. Adama Ebenbergera.

Prezes dziękując za wybór, położył nacisk na współpracę nietylko prezesów Kół ale wszystkich członków.

Na wniosek Dra Aleksandra Birkenmajera na sekretarza wybrano Kol. Jana Pragłowskiego, na zastępcę X. J. Dordę, na skarbnika Kol. Z. Kałużniackiego, na zastępcę J. Styfiego, do Komisji szkontrującej: Dra Józefa Nowosieleckiego, B. Rożena, L. Pragłowskiego.

Wreszcie wybrano do Sądu Rozjemczego następujący skład: Prezes: Dr. Jerzy Rosinkiewicz, zastępca, Dr. Jan Lubaczewski, Sekretarz Dr. Ziemowit Socha, zastępca: Mg. Antoni Kozłowski. Członkowie sądu: Inż. Antoni Bardecki, Inż. Juljusz Liwicki, Dr. Jerzy Nowosielecki, ich zastępcy: Inż. Marjan Przetocki, Dr. Ludwik Seyfarth, Inż. Zygmunt Laskowski.

5) O korzyściach towarzyskiego życia.

Rzeczowy, praktyczny i piękny na powyższy temat referat wygłosił Dr. Salkowski, za co prelegentowi podziękował Prezes, a na prośbę niektórych członków mamy w następnym zeszycie ten artykuł wydrukować, o ile redakcji Dr. Salkowski rękopis nadeśle.

6) Wnioski Kół i członków. Dyskusja.

Prezes Koła Lwowskiego, Dr. Mokrzycki, podaje wniosek, aby Prezydjum przy pomocy Kół wydało nowy spis członków z podaniem zawodów i adresów na wzór tego, co uczyniło Koło Lwowskie. W dyskusji zauważono, że to należy do innych Kół

i to najliczniejszych, a Prezes zaznaczył, że zwróci się z tem do Koła Warszawskiego i Krakowskiego.

Kol. Jan Kuhn porusza zmianę terminu nabożeństwa zjazdowego, aby na niem mogli być ci, co później przyjeżdżają.

Kol. Jan Pragłowski podaje wniosek, aby Koledzy, którzy usłyszą pewne zarzuty czynione przez ludzi obcych Konwiktowi w sprawach wychowawczych, donosili o tem Przełożonym Konwiktu. X. Prowincjał uwagę tę bardzo pochwalił, uważając ją za celową i pożyteczną dla dobra Konwiktu.

Kol. Lewicki przemawiał w sprawie przygotowania i uświadamiania maturzystów o wyborze zawodu i życiu, oraz studjach akademickich. W dyskusji zabrał głos X. Bzowski zapraszając starszych zawodowców w poście do Chyrowa na pogadanki z ósmakami.

Prezes Ebenberger podaje wniosek, aby już uczniów Kl. VIII zapisywać do Związku Chyrowiaków i zaznajamiać z życiem Związku, a sprawę tę poleca Prezesowi Koła Chyrowskiego L. Myszkowskiemu. Wniosek przyjęto.

Kol. J. Styfi ponawia dawny wniosek, aby każdy członek Związku miał legitymację związkową, celem usunięcia nadużyć i szukania niezasłużonego poparcia.

Dr. Mokrzycki zwraca się z prośbą, aby do Koła Lwowskiego na zaproszenie Wydziału przybywali Księża z referatami religijnej treści.

Kol. Bolesław Rożen podaje wniosek, aby z powodu zajść w Hiszpanji Związek wyraził oburzenie oraz przesłał W. O. Generałowi wyrazy współczucia. Wniosek jednogłośnie uchwalono, a W. O. Generał Włodzimierz Ledóchowski listem z d. 5 czerwca serdecznie za nadesłane wyrazy współczucia podziękował.

X. Bzowski podaje wniosek o zapomogę jednemu z Kolegów, który jest obecnie w bardzo ciężkiem położeniu. Na wniosek Prezesa zebrano na ten cel doraźnej pomocy 130 zł., które za pośrednictwem prof. J. Piaseckiego temu Koledze wręczono.

Kilka razy w toku dyskusji wielu członków poruszało sprawę wzajemnego popierania się w pracy zawodowej i ułatwiania otrzymania pracy.

7) Bratnia Pomoc.

Z powodu nieobecności Kierownika i braku szczegółowego Sprawozdania ten punkt Porządku dziennego odpadł. Podano tylko następujące sprawozdanie z Funduszu Domu Chyrowiaków:

Z wykazu z r. zeszłego było	26.723 Zł.
Przybyło	2.744 „
Razem	29.467 Zł.

Z Kwoty tej umieszczono w miejskiej komunalnej Kasie Oszcz. na książeczkę № 133853 kwotę 5.287 Zł.

Posiedzenie zamknięto o g. 1.

* * *

W czasie obiadu przemawiali Kol. Prof. Urbańczyk, Jan Kuhn, X. Prowincjał Cisek i Prezes Ebenberger. Po obiedzie była wspólna fotografja, poczem zebrani udali się na przechadzkę na szczyty. Koledzy z r. 1911 zamówili za zmarłych księży i kolegów nabożeństwo żałobne, a wieczorem wzięli udział w przedstawieniu, jakiem Konwikt pragnął uczcić kochanych gości.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.
Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1931 R.



Ś. p. O. Leon Kapaun T. J.

* 1. XII. 1866. † 24. VIII. 1931.



Ś. p. O. Józef Sas T. J.

* 4. IV. 1868. † 24. VII. 1931.